Nr 5. Kraków, Niedziela dnia 6 Stycznia 1895. Rok III

# GŁOS NARODU

**Przedpłata**
**w Krakowie:**
rocznie . złr. 16 —
kwartalnie „ 4 —
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
**Na prowincji:**
rocznie złr. 20 —
kwartalnie „ 5 —
miesięcznie „ 1·70
**Za granicę:**
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

**Ogłoszenia**
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

## Ślepa namiętność...

W Bułgarji szczególne dzieją się rzeczy. Aby je zrozumieć, trzeba o lat kilka cofnąć się wstecz, do pamiętnej nocy 27 marca r. 1891, kiedy to przez miasto, we dwójkę, bez straży, szli dwaj ministrowie: Stambułow i Belczew. Właśnie cukiernię opuściwszy, przechodzili oni obok sztachetów parku miejskiego, gdy z cieniów wychyliły się postacie ludzi nieznanych, którzy zbliżywszy się do ministrów, zaczęli strzelać. Stambułow wyszedł cały, ale Belczew kulą przeszyty, padł nieżywy.

Ponieważ pierwszy z nich był ongi wszystkiem w Bułgarji i miał za to mnogich nieprzyjaciół, przeto głos powszechny osądził, że kula, która przecięła pasmo żywota Belczewa, człowieka młodego i zdolnego, była właściwie przeznaczona dla Stambułowa, a tylko przypadek zrządził, że go ominęła. Takie samo przekonanie miał i książę Ferdynand. Niedługo potem, ajent bułgarski w Konstantynopolu, Vulkowicz, prawa ręka Stambułowa, został także zamordowany. W obu tych wypadkach dostrzeżono związek logiczny i nikt nie wątpił, że Stambułowi groziło odtąd poważne niebezpieczeństwo.

W rok później, na ławie w sądzie siedziało 12 ludzi oskarżonych o udział w spisku i morderstwie Belczewa i wszyscy zostali zasądzeni. Czy choćby jeden z nich ośmielił się wtedy nadmienić, że do zbrodni namówił go Stambułow? Nie. Z takim zarzutem nie wystąpił z nich żaden, a gdyby to nawet który był uczynił, cała Bułgarja wraz z księciem byłaby go wyśmiała, jak szaleńca.

Ale co się nie stało wtedy, zdarzyło się dziś. Sędzia śledczy, idący widocznie za wskazówkami gabinetu Stoiłowa, wydał rozkaz aresztowania Stambułowa, motywując go tem, że dawny premier umyślnie uknuł spisek, którego ofiarą padł Belczew, by tem okazać księciu, jak był figurą ważną, dla niego potrzebną, a przez nieprzyjaciół księcia znienawidzoną.

Licznych argumentów, wytoczonych w zamiarze podtrzymania tego zarzutu, nie przytaczamy, gdyż czytelnik znajdzie wszystkie nieco niżej, w artykule oddzielnym. Tu uczynimy tylko skromną uwagę, że dziwnie niemądrym byłby ów minister, który w ten sposób urządzałby sztuczny zamach. Czyż mógłby on być pewien, że najęci mordercy, strzelając i do tego w nocy, nie w dzień, trafią jego towarzysza, nie zaś jego samego? Takiej niedorzeczności nie popełniłby żaden człowiek z trzeźwemi zmysłami, a już najmniej Stambułow. mąż bezsprzecznie bardzo rozumny, przytem, jak to wszyscy zeznają, nie mający sobie równego na polu przebiegłości. Ten więc, gdyby był potrzebował zamachu pozornego, byłby go urządził nieco dowcipniej, a z mniejszem dla siebie niebezpieczeństwem.

Piszemy o tej sprawie, bo nietylko zajęła ona dziś uwagę całej Europy, lecz świadczy także o niezbyt zdrowych stosunkach w Bułgarji, gdzie lwa leżącego zaczynają już osły kopać.

Nie jesteśmy zwolennikami politycznego systemu, którego twórcą i wykonawcą w swojej ojczyźnie był Stambułow. Ucisk, więzienia, egzekucje, to rzeczy, za któremi nigdy nie będziemy przemawiali. Inna atoli rzecz, co nam się podoba, a co dla Bułgarji było dobre, nawet niezbędne. Ci, którzy dobrze znają tamtejsze stosunki, mówią, że gdyby nie żelazna dłoń Stambułowa, która przez lat 9 wszystko dzierżyła, kraj ten byłby się stał albo prowincją rosyjską, bądź też ogniskiem anarchji. Stambułow ojczyznę swoją ocalił.

Lecz tego widocznie małe duchy z rodzaju Stoiłowów nie mogą mu przebaczyć. Ich drażni, że w Zofji wciąż jeszcze mieszka człowiek, który ich przerósł o całą głowę, obawa zaś, żeby kiedyś nie wypłynął i nie zechciał zemścić się po swojemu za to, co z nim czynili, jest w nich tak wielka, że radziby go uczynić nawet zbrodniarzem, byleby go się pozbyć raz na zawsze. Niegdyś namawiali go, żeby za granicę wyjechał, a gdy tego nie uczynił, zbroją dziś przeciw niemu rękę sędziego.

Oto jak straszną jest żądza władzy, jak ślepą jest ta namiętność...

## Nowy skandal!

Paryż, można śmiało powiedzieć, od kilku lat stał się klasyczną krainą skandalu. Nie zapomniano jeszcze sprawy panamskiej. Zdrada Dreyfusa i szantaż klubowy, są ciągle na porządku dziennym. Teraz przybywa jeszcze nowa rzecz — oszustwa i kradzieże, popełnione w dyrekcji kolei południowej przez samego dyrektora Martina, jego zastępcę Rabina (żyda), przedsiębiorcę Andrego i kilku innych osobistości. Mówią także, iż jeden deputowany i senator, są ciężko skompromitowani. Dyrektor Martin, wraz z Andrem, fałszowali rachunki i dzielili się zyskiem. Mandat aresztowania, wydany przez sędziego śledczego, zarzuca fałszowanie ksiąg handlowych.

Sprawa ta będzie zatem małą Panamą. mówią nawet o aresztowaniu trzech dawnych ministrów. — Jak dotąd, są to jeszcze wieści bulwarowe, ale te w Paryżu dość często lubią się sprawdzać.

Kolej południową oddawna uważają już za prosty szwindel. Dawny jej dyrektor, baron Reinach, zamieszany w proces panamski, otruł się przed aresztowaniem. Oszustwa popełniono przy emisji akcyj, zupełnie tak samo, jak przy akcjach panamskich. I tutaj funkcjonował syndykat, który okrągłe 3 miljony franków schował do kieszeni. Przy budowach skradziono najmniej 20 procent. Kradziono także przy eksploatacji ruchu. Procent gwarancyjny za kilometr drogi, wynosił 4.500 franków. a ponieważ wydatki nie przenosiły kwoty 3.200 franków. więc rząd dopłacał za 300 kilometrów 390.000 fr. i pieniędzmi temi wspólnie się dzielono.

Dyrektor Martin jest oskarżony o fałszowanie ksiąg handlowych. Pochodzi on z południa i pełni nawet obowiązki mera w miejscowości Saint-Rafael na Riwierze. Przed 14 dniami obchodzono tam uroczystość otwarcia wodociągu. Deputowany Jourdan, radykalista, wynosił pod obłoki zasługi Martina, miasto zaś ofiarowało mu srebrny medal pamiątkowy. Biskup z Frejus chwalił także jego cnoty i stawiał go za wzór przedsiębiorczości. Wicedyrektor Rabin posiada wielki majątek i o to samo jest oskarżony. André zaś popełniał do spółki z nimi oszustwa przy budowie kolei.

Błotem skończyła się w roku ubiegłym finansowa kronika roku ubiegłego i błotem rozpoczynają się jej karty w r. 1895.

A komu to wszystko Francja zawdzięcza?...

## Oskarżenie Stambułowa.

Dziennik *Progresso*, wychodzący w Zofji, organ partji Unjonistów, podaje następujące szczegóły odnośnie do Stambułowa:

Śledztwo prowadzone w sprawie zamordowania ministra Belczewa, utykało zawsze na jednym punkcie — kto rzeczywiście był mordercą? Pojęcia były tak zmięszane, że sprawa zamiast się rozjaśniać, jeszcze więcej się gmatwała. Jedyny dowód pochodzi od inspektora policii Mursowa. Opowiada on, że usłyszawszy w parku strzały rewolwerowe, pobiegł szybko i ujrzał mężczyznę uciekającego. Jakaś wystraszona kobieta zaczęła krzyczeć: „Żandarm wykonał zamach!“ Mursow podobne zeznanie zrobił przy pierwszem przesłuchaniu. Stambułow wtenczas ostro przeciwko temu posądzeniu wystąpił i osobiście mu zagroził. Stara kobieta, na którą się powołał, gdzieś zniknęła.

Marko Radosławow, prefekt policji, zeznaje: Nie tylko inspektor policji, ale i wiele osób utrzymuje, że żandarm Spas Andanow, podejrzany jest o morderstwo. Pani Belczew, do której doszła ta pogłoska, pisała do Stambułowa i żądała, aby żandarma przyaresztowano. Stambułow na to odpowiedział, iż nie ma żadnej prawnej podstawy do osadzenia go w więzieniu. Sam przesłuchał żandarma jak najostrzej. Przy badaniu był Andanow bity i katowany, aby wymusić z niego zeznanie. Nic jednak nie powiedział i z pewnością jest niewinny. Tak utrzymuje Stambułow.

Prefekt wątpi, czy rzeczywiście bito i katowano Audanowa? jak opowiada Stambułow. Musi ten ostatni wyjaśnić, ile jest w tem prawdy. Marko Radosławow mówi dalej, że rewolwer, znaleziony przy trupie Belczewa, podniósł sam Stambułow i zachował go u siebie. Drugi świadek powiada, że nikt nie uciekał i tylko widział żandarma strzelającego. Inny świadek składa bardzo donośne zeznanie, iż go męczono, aby powiedział, jakoby strzał padł z domu Karawełowa. (Jak wiadomo, Karawełow był silnie poszlakowany o to morderstwo). Pod naciskiem złożył takie zeznanie.

Pani Belczew, która przed i po upadku Stambułowa, otwarcie posądzała dawnego ministra o ten czyn, powiedziała przed sądem, że pierwszy minister zawsze jej męża prowadził w ustronne aleje parkowe i ulice, czego z nikim nie czynił. To wyznanie wywarło silne wrażenie między publicznością. W sądzie znajdują się dwa pisma Stambułowa. W jednem każe odosobnić Spasa Sepastowa, świadczącego przeciw Karawełowi. W drugiem zaręcza, że jeżeli świadek podtrzyma swoje oskarżenie, zostanie wypuszczony na wolność.

## Zamknięcie rachunków funduszów krajowych i indemnizacyjnych za rok 1893.

Wydział krajowy przedłożył Sejmowi zamknięcie rachunków funduszów krajowych za rok 1893. Zamknięcie rachunków funduszu krajowego w ściślejszym znaczeniu przedstawia następujący wynik ostateczny: Wydatki budżetowe wynosiły: wynik rzeczywisty 7,817.244 złr., budżetem uchwalony wraz z kredytami dodatkowemi 6,740.850 złr., z porównania były zatem większe a 1,076.394 złr. Dochody budżetowe wynosiły: wynik rzeczywisty 9,489.072 złr., budżetem uchwalony 6,827.869 złr., z porównania były większe o 2,661.203 złr. Z porównania okazuje się przeto przewyżka dochodów w wyniku rzeczywistym 1,671.828 złr., w budżecie uchwalonym 87.019 złr., a zatem z porównania wyniku rzeczywistego z uchwalonym budżetem wynosi przewyżka 1,584.809 złr.

Głównym powodem niezwykle wielkich różnic między budżetem a wynikiem jest, iż po przeprowadzonej wskutek uchwały Sejmu konwersji długu indemnizacyjnego, nadwyżki dochodów byłych funduszów indemnizacyjnych przeniesiono do funduszu krajowego, a części tych nadwyżek, o ile one były płynne, użyto na spłatę dawnych długów. Taż sama okoliczność jest powodem wyniku o tyle korzystniejszego od budżetu. Ażeby tedy przekonać się, jaki był rzeczywisty wynik tej gospodarki finansowej, jaką przewidywał budżet, przez Sejm uchwalony, należy z dochodów i wydatków potrą-

cić kwoty, które wynikły tylko z przeprowadzonej konwersyjnej operacji.

Wydatki budżetowe przewidziane wraz z kredytami dodatkowemi, uchwalonemi na sesji sejmowej, odbytej w maju 1893, wynosiły 6.740.850 złr., dochody zaś, licząc z dodatkami do podatków, ale bez kwoty przewidzianej na pokrycie niedoboru pierwotnie (bez dodatkowych kredytów) na złr. 1.534.000 obliczonego, wynosiły 5,293.869 złr. Niedobór wynosił zatem kwotę 1,446.981 złr.

Wynik rzeczywisty jest zaś następujący: wydatki w zamknięciu wykazane 7,817.244 złr. 43 ct., od tego potrącić należy niepreliminowany wydatek na spłatę dawnych długów 1,031.159 złr., zostają właściwe wydatki w sumie 6,786.085 złr. 43 ct. Dochody z zamknięć wykazane 9,489.072 złr. 08½ ct., od tego potrącić należy całą zwyżkę dochodów byłych funduszów indemnizacyjnych w kwocie 4,247.384 złr. 59½ ct., a wówczas zostają właściwe dochody w kwocie 5,241,687 złr. 49 ct. Niedobór zatem wynosi 1,544.397 złr. 94 c., w porównaniu z preliminowanym 1,446.981 złr., niedobór jest wyższy, a zatem wynik niekorzystniejszy o 97.416 złr. 94 ct., a mianowicie wydatki większe o 45.235 złr. 43 ct., dochody mniejsze o złr. 52.181 ct.51. zatem razem 97.416 złr. 94 ct. Wyniku tego jednak w ogóle niekorzystnym nazwać nie można, jeżeli się zważy, że rok 1893 jest pierwszym, w którym rok budżetowy o 3 miesiące skrócono, w którym zatem można było obawiać się znacznego zniżenia wpływu z dodatków do podatków. Istotnie też zniżenie takie nastąpiło — nie w takiej wprawdzie wysokości, jaką przewidywano w czasie narad nad skróceniem roku budżetowego, ale w kwocie w każdym razie dość znacznej, bo wynoszącej 121·784 złr., a zatem wyższej od wykazanego wyżej niekorzystnego wyniku.

W poszczególnych rubrykach wydano między innemi więcej na koszta leczenia ubogich chorych 42.766 złr., na cele oświaty 68.088 złr., na kwaterunkowe żandarmerji 4.335 złr., na cele rolnictwa i górnictwa 7.199 złr.

W roku 1892 uchwalił Sejm zaciągnąć pożyczkę w wysokości potrzebnej na uzyskanie gotówki 26,925.000 złr., celem spłacenia całego długu wszystkich trzech funduszów indemnizacyjnych, a zarazem postanowił, iż wszelkie aktywa i pasywa tych funduszów, przejść mają na fundusz krajowy. Ponieważ uchwałą powyższa wykonaną została w ciągu roku 1893, przeto obecnie przedkłada Wydział krajowy ostatnie sprawozdanie z zamknięciem rachunków funduszów indemnizacyjnych za rok 1893. Gdy w chwili uchwalenia budżetów funduszów indemnizacyjnych na rok 1893, możliwy wynik operacji konwersyjnej, jeszcze nie mógł nawet w przybliżeniu być wiadomym, a nawet samo jej wykonanie, jako zawisłe od warunków przez Sejm uchwalonych, jeszcze zapewnionem nie było, przeto budżety te uchwalone zostały tak, jak gdyby operacja wcale nie miała być przeprowadzoną. Preliminowano więc w dochodach wpływy z osobnych dodatków do podatków na fundusze indemnizacyjne, tudzież dochód z subwencji ze skarbu państwa w niezmienionej łącznej kwocie 2,425.000 złr., w wydatkach zaś całe kwoty potrzebne na zwykłą, z losowania wynikłą spłatę kapitału, tudzież na dwa półroczne kupony. Wskutek dokonanego jednak na dzień 1 maja 1893 roku wypowiedzenia całego kapitału indemnizacjnego i spłaty jego, o ile do spłaty zgłoszony został, zaszły między wynikami a budżetem, niezwykle wielkie różnice. W dochody weszła cała kwota, uzyskana z pożyczki, to jest 29,923.874 złr., subwencja rządowa zaś została umniejszona o kwotę, jaka wynikła z ugody, zawartej między skarbem państwa a krajem, celem skompensowania wzajemnych pretensyj. Natomiast w wydatki weszła cała kwota na spłatę długu, o ile obligi zostały do spłaty zgłoszone, a wydatek na kupon, już tylko za pierwsze, a nie — jak preliminowano — za dwa półrocza. Weszła dalej do wydatków bonifikacja skarbowi państwa za ubytek w dochodzie z podatku kuponowego, także wskutek umowy z rządem, zawartej z powodu uwolnienia nowej pożyczki od podatku.

W myśl uchwały sejmowej z roku 1892, przechodzą na fundusz krajowy wszystkie aktywa i pasywa funduszów indemnizacyjnych. W aktywach znaczniejszą rubrykę stanowi zaległość dodatków do podatków na te fundusze opłacanych. Zaległość ta wynosi z końcem roku 1893 kwotę 1,638.648 złr. 65½ cent. Należytości te zalegają u pojedynczych kontrybuentów i towarzystw kolejowych i ściągane bywają wraz z podatkami. Na rachunek tej należytości funduszu krajowego spłacono w roku 1894 po koniec lipca 441,505 złr. 28 cent., a zatem obecnie zaległość z tego tytułu wynosi jeszcze 1,197.143 złr. 37½ cent. Oprócz należytości czynnych z tytułu dodatków indemnizacyjnych, pozostały jeszcze zaległości inne, które ogółem wynoszą 25,950 złr. 39½ centów.

W należytościach biernych najznaczniejszą cyfrę wynosi rubryka: „spłata kapitałów i rent dla uprawnionych,“ a to z powodu, ze mimo konwersji długu indemnizacyjnego, nie zgłoszono do zrealizowania znaczniejszej ilości obligów indemnizacyjnych i kuponów, z którego to powodu zaległość ta z końcem roku budżetowego 1893 wynosi kwotę 738,421 złr. 40½ centów, która prawdopodobnie, o ile w należytym terminie zrealizowaną nie zostanie, w znacznej sumie jako przedawniona, zostanie odpisaną.

## Rząd a ustawy szkolne.

(Ciąg dalszy).

I tak w szkołach z kursami rolniczemi tworzy projekt posadę osobną nauczyciela rolnictwa; szkoły zaś z kursami przemysłowemi zamienia na wydziałowe, przez co przybywają w nich po dwie nowe posady, a płace nauczycieli się zwiększają. Droga to właściwsza, bo nauczycielom zapewnia stałe większe utrzymanie, nie przeciąża ich pracą, a kursom praktycznym zapewnia siły fachowe. Gdzieby to nie wystarczało, tam przyjęci być mogą do pewnych przedmiotów nauczyciele pomocnicy z po za nauczycieli ludowych za osobnem, ugodzonem wynagrodzeniem.

Art. 19 postanawia, że gdzie szkoła, lub kursa naukowe mają mieć pewien specjalny kierunek, sama Rada szkolna krajowa w orzeczeniu organizacyjnem wyda zarazem bliższe postanowienia o urządzeniu, o przedmiotach nauki i o planie ich naukowym, względnie zaś także bliższe postanowienia o rozdzieleniu młodzieży między pojedyncze kursa. Artykuł ten jest ważnem stwierdzeniem kompetencji Rady szkolnej krajowej, bo pozostawia jej uznaniu urządzenie szkół i kursów w kierunku praktycznym, o ile ustawa go nie przesądziła. Ustawa zaś ogranicza się do norm najogólniejszych, wychodząc z tego założenia, że szkoły naprawdę praktyczne muszą swe urządzenie stosować do życia i jego zmieniających się potrzeb, a więc rozwijać i zmieniać. Dlatego przy nauce dopełniającej projekt ustawy wstrzymuje się nawet od wyliczania przedmiotów nauki.

Art. 30—32 o obowiązku uczęszczania do szkoły, wzięte są z art. 40 i 41 ustawy z roku 1873, z tą jednak zmianą, że: 1) w miastach, mających szkoły wydziałowe, przymus szkolny rozszerzają z lat sześciu na siedm, ażeby szkołom tym zapewnić warunki bytu, a poziom wykształcenia podnieść; 2) początek nauki szkolnej przenoszą z ukończonego szóstego na ukończony siódmy rok życia, gdyż doświadczenie okazało, że w Galicji ogół młodzieży w siódmym roku życia zamało jest fizycznie i umysłowo rozwinięty, ażeby z nauki szkolnej z pożytkiem mógł korzystać.

Art. 33—38 odpowiadają art. 42 i 45 ustawy z roku 1873, wprowadzając tę zmianę, że wykonywanie przymusu szkolnego odbierają Radom szkolnym miejscowym, a wkładają na Rady szkolne okręgowe. Doświadczenie pouczyło bowiem, że Rady szkolne miejscowe obowiązku tego, z małemi wyjątkami, wcale nie spełniają, są bowiem zbyt zależne od miejscowych wpływów i stosunków.

Przy tej sposobności uregulowano zarazem jak najpraktyczniej postępowanie przy wymierzaniu kar za nieposyłanie dzieci do szkoły.

*Drugie przedłożenie rządowe dotyczy zmiany niektórych postanowień ustawy z d. 25 czerwca 1873 roku o władzach nadzorczych dla szkół ludowych (Dz. u. kr. Nr 255).*

Ważniejsze zmiany w tej ustawie są następujące:

§. 2 ustęp 4 projektu, orzekający, że w miastach, tworzących osobny okręg szkolny, funkcje Rady szkolnej miejscowej mogą być przeniesione na okręgową, umieszczono dla uregulowania stosunków, które się pod tym względem wytworzyły w Krakowie i we Lwowie. W obu tych miastach nie powstały dotychczas Rady szkolne miejscowe, a funkcjami ich dzieliły się dowolnie Rada szkolna okręgowa i Magistrat miasta.

Ustęp 3 §. 3 projektu wprowadza rzecz nową, udział korporacyj handlowych i przemysłowych w Radzie szkolnej miejscowej w miastach. Udział ten pożądanym jest, bo szkoły miejskie w klasach wyższych i w nauce dopełniającej mają kierunek handlowy i przemysłowy, a Rada szkolna miejscowa zyskać tylko może na tem, że w tym kierunku będzie miała członka fachowo wykształconego.

§. 6 projektu odpowiada §. 6-mu obowiązującej ustawy z pewnemi zmianami. Wybór reprezentantów gmin dokonywa się obecnie na zgromadzeniu wszystkich reprezentacyj gminnych, które jednak trudno doprowadzić do skutku i w którem pewne gminy mogą być tak zmajoryzowane, że w Radzie szkolnej miejscowej nie mają żadnego reprezentanta. Dlatego projekt dokonanie wyboru porucza każdej gminie z osobna, a przytem ze względu na większe miasta, połączone z kilku gminami sąsiedniemi, maximum liczby członków podnosi z 5 na 7.

§. 8 projektu reguluje prawo udziału obszaru dworskiego w Radzie szkolnej miejscowej. Właścicielowi obszaru przyznano tu nietylko prawo osobistego udziału, lub wysłania na posiedzenie chwilowego zastępcy, lecz także prawo wydelegowania stałego reprezentanta, który byłby członkiem Rady, a jako taki mógłby być wybranym jej przewodniczącym. W takim razie właściciel obszaru osobiście nie może już brać udziału w Radzie. Postanowienie to pożądanem jest dla właścicieli kilku rozrzuconych majątków.

§. 9 projektu zmienia §. 9 ustawy dotychczasowej. Ustawa ta określała szczegółowo niektóre prawa i obowiązki Rady szkolnej miejscowej. — Projekt opuszcza te szczegółowe postanowienia, a natomiast zaznacza tylko ogólnikowo prawa i obowiązki Rady szkolnej miejscowej w tym kierunku. W paragrafie tym uwalnia się jednak Radę szkolną miejscową od czuwania nad prowadzeniem się nauczycieli, bo — jak w motywach podniesiono — lepiej spełnia to Rada szkolna okręgowa i od czuwania nad karnością szkolną, bo to należy do nauczycieli. Oba te postanowienia ustawy są dotychczas tylko źródłem niesnasek i nieporządków. Również paragraf ten uwalnia Radę szkolną miejscową od godzenia sporów pomiędzy nauczycielami, bo lepiej spełni to Rada szkolna okręgowa.

We wstępnem postanowieniu §. 9 projektu podano istotne zadanie Rady, szkolnej miejscowej, które polega na tem, ażeby szkołę popierać, nie zaś ażeby w niej rządzić. Rady w szkole należą do Rady szkolnej okręgowej i do inspektora okręgowego. (Dok. nast.)

## Z KRAJU.

*Sanok 3 stycznia.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Bardzo wiele się pisze o podniesieniu płacy nauczycielom; to ładnie, lecz i oni powinni wykonywać swoje obowiązki sumiennie. Tak się jednakże nie wszędzie dzieje. W Sanoku mamy stale nieporządek w szkole męskiej z powodu zbytniej dobroci, a raczej niedołęstwa kierownika, który ma tyle zajęcia, że się czuje znużonym i zapomina ustawicznie o tem, co ma czynić, a to dlatego, że mu zbyt dobrze; dzieci własnych nie ma, a stały dochód jego wynosi 1400 złr., opał i pomieszkanie (700 złr. płacy z kwinkweniami, 600 płacy za naukę rysunków w szkole przemysłowej i 100 złr. za kierownictwo itd.) Nadto ma uboczne zajęcia, grywa w teatrach amatorskich itd., ale w szkole nie ma najmniejszej energji i nie stara się zapobiedz złemu. Co roku zachodzi tu jakiś wypadek ciężkiego uszkodzenia uczniów, kwalifikujący się do prokuratorji. Dwa lata temu złamał nogę synek sędziego, zeszłego roku potłukł się ciężko uczeń IV klasy na wschodach, a dnia 31 grudnia 1894 złamał nogę w szkole Jan Stanisław Albrycht, syn ck. weterynarza pow., tylko z powodu braku stosownych zarządzeń i nadzoru kierownika. Dzieci wybiegają ze szkoły bez ładu, bez karności, jak stado wilków, krzycząc i bijąc się książkami, kamykami po pod oknami dyrektora, który na to ciemny, niemy i głuchy. Wschody, kurytarze i trotuar nie są ze śniegu czyszczone i nigdy nie były piaskiem posypywane, owszem, dzieci się ślizgają po kurytarzach i wywracają kozły wprost na trotuar przed szkołę. Nadto przy wybieganiu dzieci ze szkoły, nigdy nie są otwarte całe drzwi, tylko połowa, wskutek czego chłopcy wychodzący bezładnie

i bez dozoru, pchają jeden drugiego i po kilku przewracją się na trotoar, o 2—3 schody niżej od wyjścia ze szkoły leżący. Taki sam wypadek wydarzył się 31 grudnia o 11 w południe, kiedy wszystkie klasy naraz wypuszczono; popchnięty chłopiec z III klasy normalnej, tak nieszczęśliwie upadł na trotoar, że złamał nogę i gotów zostać kaleką — pytam: za co? — że pilnie uczęszczał do szkoły i uczył się dobrze, a tylko z przyczyny bezradnego, a raczej zbyt dobrego kierownika, który nie tylko dla dzieci jest zbyt dobrym, ale i dla stróża szkoły, dla miasta, bo na wszystko patrzy przez palce i nie pilnuje. by schody i kurytarze były przynajmniej w zimie oczyszczone i posypane piaskiem, by dzieci tłumnie nie wychodziły bez porządku, by drzwi całe otwierano, by trotoar koło szkoły był z lodu oczyszczony, by zawsze czuwał ktoś przy wybieganiu dzieci ze szkoły, by im nakazywano szkołę opuszczczać bez hałasu i bez zbytków.

Na domiar jego dobroci wspomnę jeszcze jedno. Gdy ojciec przybywszy do szkoły w pół godziny po wypadku, zobaczył syna ze złamaną nogą, zapytał: Cóż się stało? Pan kierownik z najzimniejsza krwią odpowiedział: Skoczył ze schodów i złamał nogę! — A to ładny porządek i dozór w szkole — rzecze ojciec. A na to kierownik: — Co pan tu robi uwagi! jak się panu nie podoba, to sobie pan dawaj chłopca do innej szkoły, a ja na żadne uwagi nie pozwalam.

O innych anormaljach w naszem mieście później napiszę. Dotąd nie ma tu ani jednego chrześcijańskiego magazynu z towarami bławatnemi. a żydzi podnoszą ceny sukna z dniem każdym.

---

*Z Podola, w styczniu 1895.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wyczytawszy w *Głosie Narodu* korespondencję z Birczy o owém niezwykłem świetle dnia 7 grudnia 1894, nie mogę zamilczeć o tem jak się mnie owe zjawisko przedstawiło.

Gdy jechałem końmi z Brodów do Załoziec przed miasteczkiem Podkamieniem o godzinie 7 i zdaje mi się, kilka minut, zrobiło się nagle tak jasno w kierunku południowym, że zmuszony byłem pomimo woli przymknąć oczy, tembardziej że blask odbity od grubej warstwy śniegu spotęgował się jeszcze. Trwało to może 3 lub 4 sekundy. Dodać przytem należy, że wówczas taka gęsta mgła była. iż na 20 kroków prawie nic widzieć się nie dało. Gdy po chwili spytałem mego furmana. coby to znaczyć miało, odpowiedział mi naiwnie: „Proszę pana, akuratnie tak. jakby się niebo otworzyło“.

Sądząc z odległości kopalni nafty, wątpię żeby owe światło z wybuchu gazów powstać miało.

Przy tej sposobności pospieszam donieść o wypadku, który się wydarzył w Tarnopolu, a którego ja sam byłem świadkiem. Do pewnego składu gotowych ubrań w tem mieście przyszła jakaś podeszłego wieku pani (prawdopodobnie ze wsi) z synem i zażądała ubrania dla chłopca. Ponieważ właściciel, (żyd), był zajęty innym gościem, pokazywał tej pani ubrania subjekt. Gdy jedno z ubrań zostało wybrane, przymierzone i wytargowane, o ile sobie przypominam, za 10 czy 12 złr., pani zwraca się do subjekta, prosząc go, że ponieważ obecnie nie ma wszystkich pieniędzy, przeto daje 5 złr., resztę zaś, jeżeli ten się zgodzi, przyszle na 1-ego następnego miesiąca. Subjekt się zgodził i zapakował ubranie, a podczas tego powiedział kilka słów swemu pryncypałowi; ten ostatni wysłuchał, wziął od niego owe 5 złr., schował do pugilaresu i powiedział: — Jakto? to pani targuje się pół godziny i chce jeszcze na raty, nic z tego nie będzie, niech pani przyniesie resztę pieniędzy, to dostanie pani ubranie! — a zwracając się do subjekta: — Schowaj ubranie, jak będzie reszta pieniędzy, będzie ubranie! Pomimo wstawienia się innych osób obecnych, niecny żyd nie tylko że ubrania nie dał, ale i otrzymanych 5 złr. oddać nie chciał. Jak się później dowiedziałem, pani ta na 1-ego następnego miesiąca przysłała resztę pieniędzy i dopiero otrzymała ubranie

Czyż to nie szczyt bezczelności?

W razie potrzeby podam nazwiska kupca i świadków.

---

# ZE ŚWIATA.

*Paryż 2 stycznia.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Albin Valabrègue i Maurycy Hennequin, po Labiche'u, dwaj najlepsi twórcy fars, wystawili nowy swój utwór w teatrze „Palais-Royal“, zatytułowany: *Les ricochets d'amou.* Tytuł trudno nawet spolszczyć i pozostawiam go w oryginale. Nie będę tutaj przytaczał treści nadzwyczaj zawikłanej, opierającej się głównie na zmianach listów miłosnych trzech par małżeńskich, żyjących dotąd z sobą w zgodzie harmonijnej. Brzydki nałóg — zazdrość, wystawia na próbę cnotę kobiet uczciwych. Jednakowoż wszystko się wyjaśnia i znowu nastają czasy arkadyjskie dla owych małżeństw poróżnionych. Jeden tylko stary kawaler, właściciel domu, w którym wszyscy mieszkają, a użyty, jako *postillon d'amour*, zostaje ogromnie zwymyślany i każą mu się jak najprędzej żenić, aby nie mącił spokoju zacnych niewiast i mężów zazdrosnych. W sztuce pełno humoru. Dowcip tryska z każdej sceny. Koncertowa gra artystów, przyczyniła się także w znacznym stopniu do powodzenia i ładny teatrzyk „Palais-Royal“ święci jeden więcej tryumf. Dlaczego jednak autorowie nazwali najzwyklejszą farsę komedją? pozostanie to tajemnicą, której wcale nie mam zamiaru odgadywać.

Jenerał Czertkow. nadzwyczajny wysłannik cara Mikołaja II, ukończył już swoją misję. Zabawi jednak jeszcze pewien czas w Paryżu. Na surowicę dra Roux, ofiarował 1000 franków a wszystkie dzienniki paryskie, unoszą się nad tym czynem wysoce szlachetnym i filantropijnym. Były osoby, które na ten cel składały po 20,000 franków i więcej, lecz nikt nie sławił ich cnót obywatelskich. Jeden tytko Czertkow został porównany z Wallacem i Monthyonem. ale we Francji, każdy Rosjanin jest teraz bohaterem.

Kardynał Richard, arcybiskup paryski, obchodził w tych dniach 50-letni jubileusz swojego stanu kapłańskiego. Na tę rzadką uroczystość zjechało się 19 książąt Kościoła. Ceremonja jubileuszowa odbyła się w katedrze *Notre Dame de Paris.* Jubilat odprawił mszę św. Ksiądz biskup Perraud z Autun, wygłosił świetną mowę, a chóry odśpiewały kilka utworów kościelnych. W zakrystji wierni złożyli jubilatowi kosztowne podarunki. Kardynał Richard jest wzorem ascety-księdza i przykład jego służy za wzór całemu duchowieństwu francuskiemu.

Rzeźbiarz Marquet de Vasselot wykończył popiersie Leona XIII i odwiózł je do Rzymu. Ojciec św. wywdzięczając się za jego artystyczną pracę, zamianował Vasselota hrabią św. państwa rzymskiego.

W jednej z poprzednich korespondencyj donosiłem o wydaleniu Jauresa z Izby deputowanych. Socjaliści urządzili mu ogromną owację i na zgromadzeniu nazwali go ojcem dobrej sprawy. Deputowany Guesde, skrajny socjalista, oświadczył, że za lat dziesięć, cała Francja będzie wyznawała jego zasady. Wreszcie, jak zwykle, niszczyciele porządku społecznego, zaczęli się kłócić i bić między sobą. Policja czynnie się wmięszała i kilkunastu opornych przyaresztowała.

Wyjątkowo nie mam nic do zanotowania ze sprawy szantażystów. Sędzia Dopffer nikogo nie kazał zamknąć, co dowodzi, że postępowanie dowodowe już się ma ku końcowi. Proces jednak rozpocznie się najwcześniej w miesiącu marcu.

*K. W.*

---

# Ceremonje noworoczne.

(Dokończenie).

Kobiety, uważane bezwątpienia jako istoty nieczyste, skromnie stoją u drzwi. Po skończonej ceremonii, rozdają się nawzajem upominki małej wartości, z życzeniami dobrego roku.

Indusi mają trzydzieści dziewięć wielkich świąt w ciągu roku, lecz najważniejszem jest Nowy Rok. Od niepamiętnych czasów ludy te mają zwyczaj oddawać sobie wizyty, ofiarowywać dary, przebaczać nawzajem urazy i życzyć sobie wszelkich możliwych pomyślności.

W niektórych miejscowościach Indyj, panuje przesąd, że złe duchy tak potężne zawsze, w dzień Nowego Roku stają się tak słabe, iż z łatwością można je przepędzić. Polowanie to odbywa się w następujący sposób. Indjanie, którzy chcą się pozbyć ze swego domu złych duchów; stawiają przede drzwiami wysoką żerdź, na której końcu zawieszają kosz, ozdobiony kolorowym i złoconym papierem. Skoro Indjanom się zdaje, że piękne papierki zdołały już skaptować złe duchy i że te cały już kosz zapełniły, zamykają drzwi i okna w domu. Oszukane w ten sposób duchy, choćby i chciały wrócić na dawne miejsce, nie mogą.

Oswobodziwszy się w ten sposób od złych duchów, Indjanie śmiało już przystępują do obchodu noworocznych uroczystości. Wznoszą trofea, odprawiają modły, składają powinszowania.

W Chinach do pierwszego dnia roku, przywiązana jest bardzo popularna uroczystość, zwana „zamknięciem pieczęci“, ponieważ pudełka, w których się chowają klucze każdego trybunału, w dniu tym z niezwykłą zamykają się uroczystością. Od tej chwili wszystkie sprawy ustają, urzędnicy państwa zawieszają swoje czynności. Oddają wizyty, składają życzenia, dary, a nawet posyłają sobie nawzajem bilety, na sposób europejski.

Pewien naoczny świadek opisuje w ten sposób ceremonię noworoczną. Uroczystość rozpoczyna się w wigilję Nowego Roku wieczorem, wraz ze wschodem księżyca. Naprzód rozlega się wielki dzwon pałacu cesarskiego, poczem biją w wielkie bębny przeznaczone do tego rodzaju ceremonij. Na to hasło cała ludność zaczyna puszczać ognie sztuczne, z których hukiem mięszają się dźwięki muzyki. Po ulicach przebiegają procesje z niezliczoną ilością posągów wyobrażających bóstwa. Przed i za niemi postępują lamowie i kapłani z kadzielnicami. Procesje te trwają przez trzy dni.

Niemniej świetnie obchodzą uroczystość noworoczną Jpończycy. Pierwszy dzień poświęcony jest wizytom, powinszowaniom, wymianie życzeń i wszelbiego rodzaju komplementom. Upominki stanowią głównie pudła, zawierające wachlarze, z uczepionym kawałkiem suchego mięsa *awabi* (*lausis marina*), a to dla przypomnienia, że obyczaje przodków były proste i wstrzemięźliwe.

Niektóre ludy syberyjskie obchodzą bardzo ceremonjalnie uroczystość noworoczną, by otrzymać rok obfity i szczęśliwy. Uroczystość rozpoczyna się pierwszego dnia roku o wschodzie słońca. Kapłan trzyma skierowaną ku słońcu gałąź brzeziny, pada na kolana i powtarza modlitwy głośno, aby zwrócić uwagę bogów. Obok arcy-kapłana stoją dwaj kapłani, trzymający czarę napełnioną sfermentowanem mlekiem klaczy, które ulubionym jest napojem. W chwili oznaczonej, kapłani postępują krok naprzód ku słońcu i podrzucają w górę czarę wraz z napojem. Następnie przyprowadzają barana, zarzynają go i dzielą się jego mięsem.

Powróciwszy ze Wschodu na Zachód, ujrzymy, że w Niemczech Nowy Rok nie jest tak uroczyście obchodzony, jak Boże Narodzenie. W niektórych jednakowoż miejscowościach Niemiec, jest zwyczaj ofiarowania pierwszego stycznia, szczególnego rodzaju placka, zwanego w języku Szyllera *Neujahr Stollen.* Placek ten podają na stół naszpikowany monetą. którą goście bez żadnych ceremonij wyjmują i wkładają do swych kieszeni. Ma się rozumieć, że na zbytki podobne mogą sobie pozwolić tylko bogatsi.

W Hiszpanii wieczorem, w dzień Nowego Roku, kawalerowie wyśpiewują przy akompanjamencie gitar, pod oknami swoich narzeczonych, sentymentalne serenady. Piękność wychodzi na balkon, posyła drobną swą rączką pocałunek narzeczonemu, życząc mu wszelkich pomyślności i wraca do domu.

U nas, jak wiadomo, uroczystość noworoczna daleko mniej świetnie jest obchodzoną. jak n. p.: Boże Narodzenie zaobsorbowało w siebie, że tak powiemy, mniej ważny pod względem religijnych wspomnień dzień Nowego Roku. Włościanie przechowali przywiązane do tego dnia rozmaite wróżby, których wyliczenie przeciągnęłoby zbytecznie rozmiary tego artykułu.

---

# Część urzędowa.

**Odznaczenie.** Przełożony gminy w Truskawcu Teodor Biłas, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

**Licytacje.** W sądzie powiatowym del. miejskim dla spraw cywilnych w Krakowie, odbędzie się d. 12 lutego i 26 marca b. r. zawsze o 10 rano, przymusowa sprzedaż realności, objętej wyk. hip. l. 16 ks. gruntowej dla gminy Czarna wieś, tudzież realności l. 88 tamże. Obie realności będą sprzedane razem. Cena wywołania 3550 złr. Warunki licytacyjne do przejrzenia w registraturze sądowej.

(*Gazeta lwowska* nr. 4)

# FEJLETON.

## JAN WILK

13 POWIEŚĆ

**Emila Richebourg'a.**

(Ciąg dalszy).

Jan Wilk pędził na przełaj z wichrem w zawody, prosto ku grupie, złożonej z Jerzego, Joasi i Vaillant'a. Wyglądał rzeczywiście na dzikiego z dziewiczych lasów Ameryki, lub z jakiej wyspy odludnej w Australji. Wzrostu wysokiego był obdarzony widocznie siłą herkulesową. Można było osądzić to z łatwością, spojrzawszy na giętkość jego ciała, na ramiona i nogi obrośnięte gęstym włosem. Każdy jego ruch świadczył o niesłychanem rozwinięciu wszystkich muskułów. Z wierzchu miał rodzaj kaftana wiszącego, bez rękawów, zrobionego z dwóch skór wilczych; związane były one z przodu cienkiemi, a mocnemi korzeniami akacjowemi. Ramiona były zupełnie obnażone, jak i nogi powyżej kolan. Możnaby mu było dać lat trzydzieści, w rzeczywistości jednak nie liczył więcej, niż dwadzieścia do dwudziestu dwóch najwięcej. Twarz o linjach klasycznie pięknych, nie zaznała dotąd ani nożyczek, ani brzytwy Cerę miał miedzianą; twarz okalała broda czarna, falująca naturalnie. Takie same bujne, czarne kędziory, spływały mu na ramiona, aż poniżej pasa. Profil miał grecki, usta purpurowe, trochę grube; gdy się otworzyły, pokazywały zęby drobne, równe, białeści kości słoniowej. Słowem, pomimo wyrazu pewnej dzikości i nieokiełznania, w oczach wiecznie latających z gorączkowym niepokojem, był pięknym mężczyzną. Tak musieli wyglądać ludzie pierwotni, przedpotopowi, w czasach legendowych. Kędziory nie zaznały z pewnością grzebienia, ani szczotki, jak historyczne włosy Samsona Nazarejczyka.

Przegrzebywał je chyba palcami, uzbrojonemi w paznogcie długie, mocne i twarde, jak róg bawoli. Gdy z wiatrem igrając, kędziory trochę wypłowiałe od słońca, spadały mu na oczy, odrzucał je w tył żwawym ruchem głowy, lub odgartywał jedną ręką, Jeden tylko szczegół nie licował zupełnie z całą jego postacią i uderzał każdego; nadzwyczajne ożywienie, blask i wyraz pełen inteligencji w jego wzroku. Było wprawdzie zawsze trochę strachu w jego oczach dużych, ciemnych, szeroko rozwartych, niby zdziwionych, a niby spłoszonych. Wpatrzywszy się jednak uważniej w te źrenice, można było uchwycić w przelocie błysk fosforyczny. Czuło się wtedy, że w tem stworzeniu dziwacznem, w tym nieszczęsnym, wyrosłym dziko wśród borów i skał niedostępnych, że pod tem czołem tkwi jakaś myśl, jakaś iskra wyższej nad prosty instynkt zwierzęcy... inteligencji. Rozumiało się, że w jego łonie bije serce człowiecze, że to serce byłoby zdolne do głębokich uczuć, do wszelkich wpływów świata cywilizowanego.

Jerzy oddzieliwszy się od reszty obecnych, poszedł na sam brzeg gościńca. Gdy Jan Wilk z nim się zrównał, wyciągnął do niego swoją dłoń szeroką. Dziki człowiek uścisnął ją serdecznie i zatrzymał przez chwilę w swoich rękach kosmatych. Wydawał z siebie ryki nieludzkie, ostre, któremi, ile się zdawało, radby był wyrazić swoją wielką radość. Niestety! tylko przez takie krzyki zwierzęce i dzikie mógł biedak ogłaszać światu ból, czy też swoje zadowolenie. Odkąd odważył się zbliżyć do ludzi, zrozumiał, że język służy im do porozumiewania się pomiędzy sobą. On jednak nie umiał użyć go w ten sposób. Nie był on głuchym, ani niemym. Nie mówił jedynie dla tego, że unikając ludzi od lat dziecięcych, żyjąc w lasach, jak dzikie zwierzę, nie nauczył się mowy ludzkiej. Był w tem bardziej dzikim ten nieszczęśliwy, niż najstraszniejsi ludożercy z nieznanych i dotąd niedostępnych okolic Afryki. Ci mają przecież jakiś rodzaj narzecza i niem się między sobą porozumiewają.

— Cóż mój biedaku? — przemówił do niego Jerzy serdecznie. — Odjeżdżam stąd daleko i nie tak rychło mnie znowu zobaczysz. Możnaby na prawdę przypuścić, żeś o tem wiedział, skoroś wylazł z twojej nory, aby mnie pożegnać i życzyć szczęścia na drogę.

Wilk potrząsł głową, a włosy rozpierzchły się z wiatrem, niby lwia grzywa. Jakby zrozumiał rzeczywiście, o co idzie, twarz mu nagle posmutniała, a dwie grube łzy z ócz wytrysły.

— Tracę mego jedynego przyjaciela, jakiego posiadałem — zdawał się przemawiać temi łzami.

— Biedaczysko! — mruknął Jerzy — serce mu bije, jakby pęknąć miało!

Nagle błysnęły dziwnym ogniem Wilka źrenice. Trzymając dotąd w dłoni rękę Jerzego, pociągnął go ku Joannie, którą również ujął za rękę. Patrzył na nich długo z słodkim uśmiechem, potem zwolna połączył ich dłonie.

— Och! och! — wykrzyknął Jerzy osłupiały i ruchem nagłym porwał Wilka w ramiona. — Muszę cię uściskać na pożegnanie, mój ty biedaku! — zawołał.

— Zaiste, coś dziwnego... niepojętego! — mruknął Vaillant.

Towarzysze Jerzego zaczęli otaczać Wilka, jakby w chęci opanowania go i zabrania z sobą. Dziki musiał przeczuć coś podobnego. Rzucił się bowiem w tył i popędził nazad po szalonemu, dążąc prosto do „Szarego Garbu".

— Chcieliśmy tylko dłoń mu uścisnąć — tłómaczyli się wieśniacy pomięszani.

— Ale on widocznie inaczej to zrozumiał i uciekł spłoszony. Moi przyjaciele, przez pamięć dla mnie, nie róbcie nic złego biednemu Wilkowi, a nawet gdyby kiedy potrzebował waszej opieki, dopomóżcie mu, jakbyście to czynili dla mnie samego.

Gdy znalazł się w pewnej odległości od tych, których uważał za swoich wrogów, Wilk przystanął. Na szczycie skały podparł się pod boki i patrzył na gościniec nieruchomy, niby posąg ze spiżu wylany, a stojący na kamiennej podstawie. Widział, jak Jerzy ściskał ręce swoich towarzyszów, jak pieścił się z Wiernusiem, jak całował namiętnie raz, drugi i trzeci swoją narzeczonę, nareszcie oddalił się pospiesznie. Pozostali kłaniali mu się kapeluszami, jeszcze przez chwilę, a Joasia posyłała odchodzącemu od ust pocałunki swojemi ślicznemi, różowemi paluszkami. Jerzy obracał się ku niej co kilka kroków i odpowiadał takim samym ruchem wzrasiąym. Podobało się to niesłychanie Wilkowi. I on więc zaczął naśladować Joannę, posyłając tak samo od ust całusy przyjacielowi swoją ręką kosmatą, niby łapa niedźwiedzia. Nagle zastrzygł uszami, jak koń wojskowy na głos pobudki. Słychać było na gościńcu tentent kopyt końskich. Niebawem ukazali się na drodze dwaj jeźdzcy na pięknych, rasowych rumakach.

Wilk zmienił się nie do poznania. Drgnął całem ciałem; rysy wykrzywiły mu się kurczowo. Z ciemnych źrenic strzelały gniewu wściekłego błyskawice. Z gardła ściśnionego wydobywało się groźne warczenie, niby ryk grzmotów, poprzedzający uderzenie piorunu. Jeźdzcy przykróciwszy cugli koniom, które żując niecierpliwie wędzidło, rade były pomknąć galopem po równinie, jechali stępo. Przejeżdżając obok grona, odprowadzającego Grandina, jeden z nich, młodszy latami, rosły i piękny chłopak, obrzucił Joannę wzrokiem płomienistym, z uśmiechem na ustach koralowych. Młoda dzieweczka zadrżała, pobladła, uczuwszy dziwny i chorobliwy niepokój, z którego sama przed sobą nie umiałaby była zdać sobie sprawy. Jerzy zniknął jej był z oczu na pierwszym drogi zakręcie. Z miejsca oddalonego, gdzie stał dotąd nieruchomy, Wilk nie mógł dopatrzeć spojrzenia zuchwałego młodzieniaszka na Joannę. Pokazał jednak pięście jeźdzcowi, jakby mu chciał grozić, a oczami zjadał go formalnie. Ten zrozumiał widocznie nienawiść dzikiego człowieka, bo na Wilka niemą groźbę odpowiedział śmiechem pogardliwym i pełnym szyderstwa, świszcząc przytem w powietrzu szpicrózgą. Nareszcie jeźdzcy puścili się galopem.

— To syn baronowej de Simiane — bąknął jeden z młodych parobczaków. — Musiał ktoś do niego przybyć z Paryża i jeździ z nim konno na przechadzkę.

— Dziwny ma wzrok ten młodzik — zauważył Vaillant.

Nie przyszło mu jednak na myśl, że to piękność Joanny pobudziła i podnieciła chucie zmysłowe w tym młodym hultaju, zepsutym do szpiku i kości od lat najmłodszych.

— Nie mamy tu co stać dłużej — przemówił rotmistrz po chwili milczenia, zwracając się do Joanny, która patrzyła dotąd uporczywie na gościniec już zupełnie pusty. Podał jej ramię i wrócili do Mareille, z Wiernusiem, tworzącym jak zwykle awangardę.

Wilk stał jeszcze chwilę na skale. Potem rzuciwszy wkoło wzrokiem niespokojnym, zaczął wietrzyć nos podniósłszy do góry, z instynktem czysto zwierzęcym. Po tej inspekcji, czy nie grozi mu skąd jakie niebezpieczeństwo, pobiegł pędem ku głównej grupie skał i wśliznął się w ich głąb, niknąc po za groźnym murem olbrzymich cierni, ostów, kalin rozłożystych i krzaków jałowcu. Ta strona „Garbu Szarego", prócz dla Wilka była zresztą dla wszystkich innych ludzi niedostępną.

Dwaj jeźdzcy szybko przejechali płaszczyznę nad rzeką Frou. Aby zjechać z pagórka dość stromego po drugiej stronie, przykrócili znowu cugli koniom, a zbliżywszy się jeden do drugiego, jechali stępo. Byli obydwaj piękni, dobrze zbudowani, wytworni w każdym ruchu i wielce dystyngowani. Przyjaciel barona de Limiane miał dwadzieścia sześć lat. Był synem jedynym bardzo bogatego bankiera, pana Hastier. Młody ten człowiek odebrał wykształcenie najstaranniejsze, zastosowane do miljonów, które miały kiedyś spaść na niego. W tem przewyższał o wiele Raula de Simiane, którego wychowanie było bardzo zaniedbane. Od lat szesnastu, Raul mając przed oczami przykład najfatalniejszy w ojcu, libertynie i hultaju bez czci i wiary, wykierował się tak samo na prawdziwego łobuza, goniącego wiecznie za nowemi awanturkami i przelotnemi miłostkami. Próżny do najwyższego stopnia, samolub, sceptyk, niewierzący już w nic świętego i szlachetnego, bez cieniu uczuć wznioślejszych, jak paw nadęty i pełny najgłupszej miłości własnej, był arogantem wobec tych, których poczytywał za niższych od siebie, a pochlebiał i płaszczył się aż do podłości przed ludźmi bogatymi i zajmującymi w świecie wybitne stanowisko. Posiadał słowem wszelkie wady, a w jego młodej duszy kiełkowały już namiętności najbrudniejsze. Z gruntu fałszywy i obłudny, umiał maskować się doskonale. Nawet oczy jego matki nie przeniknęły tego steku brudów. Nie przypuszczała, że syn jej gotówby był posunąć się nawet do zbrodni, ilekroć pragnął dogodzić swojemu kaprysowi. Żyła ona na wsi, separowana z mężem sądownie, z córką Henryką. Syna widywała rzadko, dwa, trzy razy do roku i to zaledwie przez kilka dni. Dla bystrego badacza atoli, twarz Raula byłaby wydała się na pierwszy rzut oka maską świętoszka, kryjącą złe i brudne popędy. Usta wiecznie zaciśnięte, uśmiech dziwnie szyderski i nerwowy, wzrok zamiatający to tu, to owdzie, byle nie spojrzeć śmiało w oczy komuś drugiemu; czasem błyszczący dziko, jak ślepie kocie, gdy drapieżnik igra okrutnie z biedną myszką, którą trzyma w pazurkach; wszystko znamionowało w nim naturę zgangrenowaną i okrutną o instynktach najfatalniejszych.

— Cóż to za stworzenie dziwaczne, podobniejsze do zwierza, niż do człowieka, które widzieliśmy stojące na szczycie skalistym, przejeżdżając po pod „Grzbiet Szary"? — spytał Juljusz Hastier.

— Ot! dzikus, rodzaj idjoty — odrzucił Raul z drgnięciem nerwowem w twarzy.

— Zauważyłem, że ci groził pięściami. Czy ten dzikus (jak go nazywasz), ten szaleniec, ma jaką urazę do ciebie?

— Sądzę, że gdyby mógł tylko, udusiłby mnie z przyjemnością.

— Ach! i za cóż to?

— Zachowuje pamięć i zęby pokazuje, jak pies wychłostany harapem. Przypomina sobie zapewne lanie, które mu raz urządziłem tą oto szpicrózgą.

— Jakto? zdobyłeś się na odwagę bić tego biedaka?

— Dlaczegoby nie, skoro zasłużył na podobną admonicję?

— Och! Raulu!

— I gdyby mi się tylko nastręczyła ku temu sposobność, byłbym gotów powtórzyć to samo.

— Cóż on mógł ci zrobić złego?

— Przepraszam, ale na to pytanie nic ci nie odpowiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# CO ŻYCIE NIESIE.

## UWAGI.

Widziałem go jak jechał.

Otulony w płaszcz popielaty z szeroką peleryną, mając na głowie czapkę jeneralską, jedynem okiem, które mu Bóg jeszcze zostawił, wodził ponuro po wyciągniętych szeregach sołdatów, którzy na jego własny rozkaz uszykowali się tysiącami, by go żegnać jak imperatora...

Tuż przy nim siedziała ona... Wzrok ponury wbiła przed siebie, twarz pomarszczona drgała konwulsyjnemi kurczami, usta miała zaciśnięte, aby jęku nie wydały.

On badał, czy choć żołnierze zwracają nań uwagę — ona nie patrzyła na nikogo, bo nikogo nie chciała widzieć.

Oddziały kawalerji galopowały przed powozem i za powozem — wojska była moc wielka, a mimo to, w mieście było głucho, jak w grobie. Za to ilekroć on spojrzał w górę, widział w oknach uradowane oblicza i drwiące uśmiechy. O! z jakąż roskoszą kazałby wyloty tych wszystkich karabinów skierować ku tym oknom rozweselonym, z jakąż radością zakomenderowałby: „Ognia!" z jakiem zadowoleniem patrzałby na krew lejącą się potokami, na trupy w koło padające!

Oni śmią być szczęśliwi w dniu, w którym car odwrócił się od niego i on sam Warszawę opuszcza!

Wczoraj był tu jeszcze wszystkiem — dziś jest już niczem. Wczoraj mógł miasto kartaczować — dziś nawet policmajster jużby go nie usłuchał. Wczoraj był wielkorządcą kraju dziesięciomiljonowego — dziś jest tylko marszałkiem armji, której nigdy nie będzie przewodził — wodzem na papierze... Stać tak wysoko, a upaść tak nisko, jakże to boli!

Bismarck, gdy runął, płakał. Widzieli to Berlińczycy w chwili, gdy z cesarskiego pałacu wychodził. Hurko, gdy z Warszawy wyjeżdżał, klął. Tylko tem jednem odróżniał się żołnierz od dyplomaty. Ale ból obu był równy, bo starość ma tylko jedną namiętność — miłość własną. W jej piersi spaliły się już wszystkie inne, za to ta jedna pozostała wielka i dzika..

Jeżeli smutnym jest pogrzeb cudzy — jakże strasznym musiałby być nasz własny, gdybyśmy z całą umysłu przytomnością mogli w nim uczestniczyć...

Hurko i jego zły duch, Marja Andrejewna, byli na pogrzebie własnym i to jest dla nas pełnem zadośćuczynieniem.

Bóg nierychliwy — mówi wieśniak — ale sprawiedliwy...

* * *

Rozpoczął się r. 1895, rok, o którym śmiało możemy powiedzieć, że będzie rokiem polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Kiedy nareszcie po długich sporach zapadła uchwała jednogłośna, że miasto powszechnej żałoby, smutną pamiątkę rozbioru Polski należy uczcić jakimś czynem patrjotycznym, któryby tę Polskę budował — na czoło wszystkich planów i projektów wysunęła się sprawa gimnazjum polskiego w Cieszynie, która w chwili obecnej jest bezsprzecznie najważniejszą. Na ten cel drobny grosz wdowi z wszystkich stron już płynie i jeśli tylko na prowincji nasze panie zechcą zająć się nim gorliwie, chwili nie wątpię, że do końca grudnia zbierzemy mnogie tysiące. Bo i któż wam się oprze, wam, matki, siostry i piękne dziewice, jeżeli przy grze w karty, przy stole biesiadnym, wśród zabawy towarzyskiej — zarządzicie małą składkę na Cieszyn? A ziarnko do ziarnka — będzie miarka, z centów powstaną setki, z setek tysiące!

Przodujcie nam tedy w tej pracy szlachetnej, mając na względzie nie poklaski, lecz dobro Ojczyzny.

Na gorące uznanie i poparcie zasługuje także myśl p. Jana Marszałkiewicza, gorliwego obywatela ze Stronia, który przysyłając nam 1 złr. na gimnazjum w Cieszynie, oświadczył, że jest to pierwsza jego rata i że odtąd co miesiąc będzie taką przysyłał. Nie mamy dość słów na pochwalenie tej pięknej myśli, ani na zalecenie jej innym. Kto nie może przysyłać po guldenie, niech składa po kilka centów, a byle dobra wola i wytrwałość, zbudujem gmach, który będzie chlubą naszą, a pamiątką dla przyszłych pokoleń.

Obywatele! Bracia! Polacy! pamiętajcie o polskiem gimnazjum w Cieszynie!

* * *

Wspierajcie się, chrześcijanie, kupujcie tylko u chrześcijan, nie dajcie się wyzyskiwać i niszczyć! — nawołujemy codzień, a za nami tysiące hasło to powtarza, lecz gdy piękne słowa przyjdzie urzeczywistnić w praktyce, okazuje się, że często gęsto hasło było na ustach, lecz nie w sercu, że obiecuje się wiele, a dotrzymuje się mało, że ci nawet, którzyby ludności chrześcijańskiej we wszystkich usiłowaniach dobrym przykładem przyświecać powinni, czy to przez lekkomyślność, czy też przez wrodzoną apatję, opuszczają sztandar, na który przed chwilą przysięgali i własnem odstępstwem sprawie najwięcej szkodzą.

Niedługo będzie już rok temu, jak w licznych listach i artykułach zachęcaliśmy kupców, by z nich który osiedlił się w Chrzanowie, w tem siedlisku żydowstwa, w którem od dłuższego lat szeregu, żaden chrześcijanin nie mógł się utrzymać. Znalazł się nareszcie kupiec fachowy, p. Figwer, który rozbijając w tem mieście namioty swoje, postanowił nietylko na chleb uczciwie pracować, lecz także idei służyć. Z początku powodziło mu się względnie dobrze, ale w miarę, jak sklep chrześcijański przestawał być nowością, ten i ów zaczął się wycofywać, aby znów wrócić do żydków ukochanych, którzy w środkach nie przebierając, najrozmaitszemi sposobami starają się zgubić groźnego współzawodnika.

I byłożby to pięknie, dla was, chrześcijanie chrzanowscy, gdyby kość z waszej kości, krew waszej krwi, słowem, wasz brat, musiał z posterunku dlatego ustąpić, żeście mu należnego odmówili poparcia? Nie jestże świętym waszym obowiązkiem jego sprawę poczytywać za własną i bronić go do upadłego? Jeźli on runie, nie on będzie winien, lecz wy! On wnosi pracę, inteligencję, zapobiegliwość, reszta jednak od was zawisła.

Otrząście się tedy ze smutnej opieszałości, weźcie się za ręce, brońcie posterunku, który szczęśliwie został zajęty i pokażcie, że po obywatelsku umiecie nietylko czuć i mówić, ale, co nierównie ważniejsze — działać!

* * *

Kiedy miesiąc temu, jak to czytelnicy moi prawdopodobnie sobie przypomną, żartowałem z owych poczciwych żydków paryskich, którzy, chcąc Dreyfusowi honor podreperować, uroczyście zapewniali, że człowiek ten dla pieniędzy nigdyby zdrady nie popełnił, bo przecież sam był bardzo bogaty — otóż miesiąc temu czy przypuszczałem, że niebawem fakty zimne, nieubłagane, świadczyć będą za mną, a przeciw niemu?

A jednak tak się stało.

Jest w Paryżu dziennikarz, p. Marceli Predier, energiczny, przedsiębiorczy. Pisuje on stale w *Journalu*, a specjalnością jego jest badanie na sposób policyjny spraw najbardziej drażliwych i zawiłych. Ten tedy postanowił zbadać, co właściwie kapitana Dreyfusa skłoniło do zdrady. Namiętność do kobiety? — jak utrzymywali jedni; chęć zabawienia się w Wallenroda? — jak twierdzili drudzy; czy też nikczemna żądza zysku? — jak mówili inni. I aby zamierzony cel osiągnąć, p. Predier opuścił Paryż, poczem zwidził Alzację i Lotaryngję, był w Mülhuzie, Metzu i Strassburgu, gdy zaś wrócił do Paryża, miał już zebrane dowody, że Alfred Dreyfus, syn bogatego fabrykanta mülhuzkiego, zięć miljonera, Hadamarda, kuzyn Rotszyldów, zdradzał Francję dla — pieniędzy...

Gdy ojciec mu umarł, a on na jego pogrzeb udał się do Mülhuzy, wtedy przybył tam ze Strassburga ajent pruski, niejaki Karl i ten za ćwierć miljona franków kupił całe sumienie żyda francuskiego. Powiadają, że Prusak sam się dziwił, iż tak tanio mógł je nabyć. On był gotów ofiarować choćby cały miljon, tymczasem za czwartą część dostał, czego pragnął.

Lecz czy Dreyfusowi można się dziwić? Alboż w jego żyłach płynie krew bohaterów? Czyż jego przodkowie walczyli pod Karolem Młotem, lub może szli zdobywać Ziemię świętą dla świata chrześcijańskiego? Wszak oni przyszli do Francji, jak obcy do obcych, kupcząc i frymarcząc, skórki zajęcze były dla nich doskonałym towarem, fałszywe miary i wagi prowadziły najkrótszą drogą do majątku, a że nauczyli się języka miejscowego i z czasem ubrali się po francusku, żeby tem łatwiej swoje interesa prowadzić, czyż to może za dowód starczyć, że sami Francuzami zostali? Alboż krew zmienisz, a uczuć zdołasz się nauczyć?

Żydzi zostali żydami, a tylko łatwowierni Aryjczykowie wierzą, że ich można przeistoczyć...

Jak nie nawrócisz wstecz rzeki, tak i tego plemienia nie skierujesz ku drodze, na której cywilizacja wypisała: Honor i Cnota.

Kiedy kilka dni temu, jadąc do Lwowa w wagonie kolejowym z jakimś wielce rozumnym i „honorowym" żydem, zacząłem rozmawiać o Dreyfusie, towarzysz mój wzruszył ramionami i rzekł:

— Nieszczęście!

— Co pan przez to rozumiesz? — zapytałem.

— Bo innym nie takie rzeczy uchodzą, a jego odrazu „złapnuli".

Oto macie żyda. On całą tę historję uważa za nieszczęśliwą operację finansową, zdradę kraju (boć to nie jego ojczyzna) poczytuje za złe najmniejsze, a boleje tylko nad Dreyfusem, że mu się *gescheft* nie udał...

Oto moralność Semity — oto jego widnokrąg — oto jego wyznanie wiary politycznej!

Co do Dreyfusa, ten jest bardzo tem uszczęśliwiony, że mu w łeb nie strzelili, gdyż dotąd nie zapomniał, co mu w latach dziecięcych mówili rabini: „Lepszy pies żyjący, niż lew zabity". On tedy odważnie zniesie degradację, gdy szlify z niego zdzierać będą, ani drgnie, on nawet nie jęknie, gdy go do Nowej Kaledonji przywiozą, bo on tylko o jednem teraz myśli: Jak on będze uczeknuł?

I ręczę, że niedługo usłyszymy, iż tak się stało... *Verax.*

---

## Z Wystawy obrazów w Sukiennicach.

*Uwagi miłośnika Sztuki.*

(Dokończenie).

— Mojem zdaniem postać kobiety nie jest proporcjonalną; albo uda za długie, albo też za krótkie, a wielkością swą, rozmiarami, jest ona bardziej apokaliptyczna, za mało w niej wdzięku.

Ogrom postaci kobiecej właśnie dostosowany do bujnej wyobraźni bajek i podań wyrosłych na tle ogromu górskiej przyrody, wszystko w nich takie ciężkie a wielkie, jak granity i złomy skał olbrzymich.

Na obrazie nie widać tej potęgi otoczenia.

— Tem bardziej chciał ją artysta uwidocznić w ogromie postaci nie męskiej, lecz kobiecej. Krzysztofowicz, portret chłopca.

— Czy to ten sam Krzysztofowicz?

— Jeden jest tylko. Wiecie, że portret ten wcale dobry, rodzaj modelacji czoła przypomina mi portret własny Gierymskiego.

— Czemu tu nie mówisz, że dużo maluje?

— Bo gdyby takie rzeczy malował, niktby nie mógł o nim tak twierdzić, portret ten ujawnia pewną już nawet wprawę, poczucie tonów i pewną indywidualność malarską, słyszałam; że twarze kobiet i dzieci są najtrudniejsze do portretów, czy artysta ten nie zrobiłby lepiej, idąc właściwą drogą swego talentu, zamiast czepiać się pejzażów i impresjonizmów?

— Chodźcie już, przecież będziemy tu jeszcze.

— Zaraz, tylko to jeszcze.

— Malczewski „Kolenda".

— Oryginalne, nad tem warto się zastanowić.

— A widzisz, to ten sam Malczewski, co to jego „Staw" i „Na łące".

— To nie ma nic do rzeczy; tak samo, jak nie wypowiedziałam przez to mego o tem sądu. Twarze chłopów są bardzo dobre, typowe, charakterystyczne, dominują też ponad wszystkiem, ale np. cały pierwszy plan dużo zostawia do życzenia. Tyle o części materjalnej. A część moralna tj. myśl sama domaga się szerokiej dyskusji. Czy to jest kolenda, pieśń, tj. oddanie pojęcia kolendy, jako rodzaju religijnej pieśni, powstałej na warunkach pewnej tylko okolicy, czy też to jest kolenda, hołd powitalny, należny cudownemu zdarzeniu i Boskiemu dziecięciu? Typy wyłącznie ludowe i krakowskie, niewyraźna postać samego tylko dziecięcia, choć na najbliższym planie przemawiają, że to ilustracja kolendy-pieśni polskiej, a nawet krakowskiej, a w takim razie ilustracja jest niezupełną, bo brak jej jeszcze postaci, nie tyle typów z naszej kolendy, przedewszystkiem tej Ma-

tki Boga, jeśli i nie św. Józefa, a potem owego czarującego, legendowego otoczenia dziecięcia, które opiewa prawie każda kolenda-pieśń, a nareszcie i co najważniejsza nie znać tu pieśni. Obraz ten, jako kolenda-hołd powitalny, mający źródło w tradycyjnej, głębokiej wierze ludu polskiego jest też dopuszczalny, lecz w tym razie ani siła ilustracji, ani jej bogactwo nie dostraja się wcale do wyżyn podjętego zadania. Obraz tego pokroju, obok prostoty środkow musi wchłonąć w siebie całą potęgę wyobraźni ludzkiej, owianej gorącem wiary prawdziwej, nie może grzeszyć niczem zbytecznem, nie powinno mu brakować nic z charakterystycznych rysów, do takich pojęć obraz ten nie dorasta. Lecz mimo to czyni on na mnie wrażenie dodatnie i stanowi jedną z cegiełek na drodze naszego malarstwa religijnego, które czując pewne warunki za sobą, zrywa się do walki z tytanami w rodzaju Correggiów, Guido-Renich, Michałów Aniołów, a pragnie się wyzwolić z pod ich panowania. Czuje ono, że twórczą siłą jest tu wiara, odgaduje dobrze największą jej skarbnicę w wierze ludzi, schodzi przeto po nią do ludu, jego pieśni, jego podań i wyobraźni, jak do krynicy czystej. Stąd Matka Boska i Narodzenie Chrystusa Styki, stąd legenda o Matce Boskiej Stachiewicza, stąd wreszcie kolenda Malczewskiego. Że tryumf Sztuki polskiej na tem polu byłby możliwie najwyższym, najszczytniejszym, o ile jest dopuszczalnym, któż wątpi, a przeto wszelkie w tym kierunku pokusy i usiłowania artystów znamionują w każdym razie wyższe aspiracje i przynoszą im prawdziwą chlubę.

— In magnis voluisse sat est, powiada przysłowie łacińskie, a zresztą kto wie, może całkiem przypadkowemu, od niechcenia rzuconemu szkicowi, przypisujesz na własny rachunek intencje i tendencje, o których się Malczewskiemu nie śniło.

— Po łacinie nie umiem, ale po ludzku myślę, i po polsku wypowiedziałam; jak myślę, wolno się godzić, lub nie. W każdym razie nie pojmowałabym artysty, któryby nie myślał nad tem, co tworzy, szczególnie w zakresie malarstwa kompozycyjnego.

— Bójcie się Boga, druga dochodzi.

— No, to chodźmy już, chodźmy.

W poważnym nastroju zdążali moi ciceronowie ku wyjściu, w przelocie jeszcze słyszałem uwagę: „Pieniny“ Stasiaka są bardzo piękne, tylko te dwie lalkowate modne figurki ukazujące się z za góry psują formalnie uroczysty spokój i powagę przyrody tak wspaniałej.

Poczem małą salę przeszli bez zatrzymania. Szedłem za nimi. Na wschodach jeszcze doleciały mnie słowa:

— Czy uważaliście jedną śliczną rzecz w Gersona „Wianie królewnej?“

— Cóż takiego?

— Ucho tego starca, koło tej po prawej stronie, oświetlone słońcem, takie całe czerwone, przejrzyste...

Tą ostatnią uwagą dosłyszaną na zakręcie wschodów, zamknęło moje towarzystwo niniejsze notatki.

## Przechadzka po Tokio.

Są dni, jak u kobiet, kiedy krajobraz w naturze jest piękniejszy, niż zazwyczaj, a dla dyletanta nic nie ma droższego, jak tylko wybrać jeden z dni takich, żeby sobie sprawić największą przyjemność. Kobiecie nieraz kaprys każe powrócić do jakiejś toalety, w garderobie porzuconej, zapomnianej; natura atoli nie odziewa się w te same szaty dwa razy do roku. Tem dla nas gorzej, gdyśmy z nich choćby jednę zapomnieli.

W Japonji są daty, które trzeba na kalendarzu znaczyć: to kwiecień i listopad, czas *sacourano-anami* (święto wiśni) i czas *kikouno anami* (święto chryzantemów). Temi dwiema uroczystościami sama natura obdarza ludzi, a wszyscy Japończycy obchodzą je z czcią religijną. Żaden naród tak nie wielbi wspaniałych widowisk, dawanych widzom bezpłatnie w bezmiernym teatrze przez największego impresarja, do którego modlą się tłumy możnych i maluczkich we wszystkich świątyniach buddaistycznych. Miłość kwiatów przechodzi u nich w namiętność. Sztuka gustownego ułożenia kilku kwiatów w wazoniku Satzumy podniesioną tam jest do znaczenia etyki, którą profesorowie specjalni wykładają długo i szeroko pannom z arystokracji japońskiej. U nas w Europie wykłady sztuki kulinarnej pojawiły się nie tak dawno; w Japonji „uniwersytety“ dla bukieciarek istniały zawsze. Umieć ułożyć bukiecik, to u nich podstawa wszelkiego wychowania i wykształcenia kobiecego. W domu japońskim, gdyby wobec jakiego gościa dziewczyna nie umiała harmonijnie ułożyć gałązek wiśni w wazonie bronzowym, lub popełniła błąd jaki pod względem smaku estetycznego w gamie dobieranych do bukietu kwiatów na ołtarz Mai przeznaczonych, wywołałaby takie zdziwienie, niezbyt dla niej zaszczytne, jak u nas w Europie panienka, która nie potrafiłaby przed gośćmi popisać się choćby „Modlitwą Dziewicy“ na fortepjanie. Porównanie to jest jeszcze niezbyt dosadne; u nas bowiem młodzi ludzie, kandydujący na małżonków, nieraz śmią być nieczuli i obojętni na dźwięki czarowne muzyki, podczas gdy w Japonji wszyscy namiętnie kochają kwiaty.

Pora, w której rozwijają się i zakwitają niektóre kwiaty, przez Japończyków ulubione, jest hasłem do wielkiego święta narodowego w całem państwie Mikada. Na wiosnę, gdy zakwitną *mumi* (śliwy) a później wiśnie, odbywają się olbrzymie pielgrzymki do ogrodów, znanych z piękności kwiecia. Elegancki świat japoński walczy wtedy o pierwszeństwo co do toalet wspaniałych. Tłum okiem niezmierzony ciśnie się, popychając wzajemnie, poszturchując się ciągle bez względu na stan i zawód, do którego kto należy; wszyscy mięszają się w tłumie, z serdeczną poufałością popijając herbatę, wywary z najrozmaitszych kwiatów, lub *saké*. W te dni w państwie wschodu słońca panuje czarowny wiatr wesołości niczem niezamąconej i radości niewinnej, uciechy dziecinnej. O tak, wtedy zdaje się, że nagle naród odzyskał lata dziecięce, bo jak dziecku, wystarczył widok ładnego kwiatka, żeby oderwać go od wszelkich zajęć i wyleczyć od razu ze wszystkich zmartwień.

Gdy wiosna-czarodziejka się zjawi, każe niebu śniegiem zasypywać wszystkie krajobrazy... I pada śnieg w postaci łabędziego pierza, bieląc wdzięcznie kwieciem wsi i ogrody miejskie... Rok po roku ten sam widok przedstawia się ludzkim oczom, a jednak nikt się nie ociąga, gdy ta wiosna przybędzie, żeby nie pójść patrzeć i patrzeć bez końca na te wieczne zachwycające widoki przyrody japońskiej, bielącej drzewa wybrane.

To podziwiając kwieciem obsypane wiśnie w parku Oueno, w Muko sima albo O'Oji artyści malarze i poeci japońscy znajdowali wieczny temat do akwarel i sonetów. (C. d. n.)

## W zimie.

Anglicy są najsprytniejszymi i najobrotniejszymi kupcami świata. To tylko jedno może służyć za objaśnienie, skąd ześrodkowali u siebie i wyrobili dla siebie monopol handlu futrami. Wielka Brytanja, oprócz lisów, liczonych niemal na palcach, innych zwierząt, dających futra, nie posiada; sami zaś Anglicy futer nie używają ze względu, że klimat wyspy jest względnie łagodny. Pomimo to zdołali uczynić Londyn najpotężniejszym rynkiem handlowym na futra. To fakt, niculegający wątpliwości. Skórka sobolowa, pochodząca z Syberji, płaci haracz kupcowi londyńskiemu, zanim zdobić zacznie palto eleganta petersburskiego lub moskiewskiego: srebrne lisy Kanady idą nad Tamizę na pobyt kilkudniowy lub kilkotygodniowy, zanim ukażą się w sklepie kuśnierza w Nowym Jorku. I niczem, jak tylko szczęściem Anglików do handlu, objaśnić się nie da faktu, iż kupcy amerykańscy płacą komisowe składnikom londyńskim, zamiast kupować szuby, futra i futerka z pierwszej ręki wprost od traperów z Kanady. Bądź co bądź, rynki handlowe Lipska, Niżnego Nowogrodu, ba, nawet Irbitu, zależne są od głównego w świecie rynku na futra — od Londynu.

Corocznie w styczniu, marcu, czerwcu i październiku ajenci najpierwszych „domów“ futrzanych Francji, Rosji, Niemiec, Austrji, Grecji, zbierają się w Londynie, aby omówić ceny i nabyć na licytacji potężne zapasy futer, zaofiarowane przez angielskich składników hurtowych. Sprzedaże te kwartalne trwają od 10—15 dni a są zapowiadane w ogromnych katalogach, obejmujących setki stronic. Obliczają, że Anglja w ten sposób sprzedaje corocznie futer za sto miljonów franków. Zyskiem dzielą się robotnicy angielscy, mistrze niezrównani w przygotowywaniu futer, i 5—6 składników angielskich.

Oczywiście ceny na licytacjach, odbywających się co kwartał w Londynie, zależą od kaprysów mody. Gronostaje n. p., które dochodziły w wiekach średnich do cen olbrzymich, obecnie sprzedawane są na równi z pośledniejszemi gatunkami futer. Przed dwoma laty moda przywróciła niektóre prawa gronostajom, to też cena ich podniosła się cokolwiek. Kanadajczycy zaprzestali już polować na gronostaje, a Chińczycy, główni ongi dostawcy tego towaru, całkowicie zapomnieli o towarze, niemającym zbytu. Jak się rzekło, przed dwoma laty poszanowanie gronostajów wzmogło się nieco, a jest to tem naturalniejsze, iż białe te zwierzątka dają futra najtrwalsze ze wszystkich.

Sobole w ostatnich latach przychodzą powoli do mody, po „przejściu przez całe piekło“ niezasłużonej pogardy i niezasłużonego zapomnienia. Obecnie płacą niejednokrotnie do 1000 fr. za skórkę sobolową, jeżeli jest bez skazy. Cena ta nie powinna nas dziwić, jeżeli zważymy, iż sobol ginie powoli, lecz stale. Minęły te czasy, gdy mieszkańcy Syberji zamieniali futerko sobola na nóż w kościanej oprawie. Dziś trochę tych zwierząt znajdziecie zaledwie na Kamczatce, a polowanie na zwierzątka jest pełne niebezpieczeństw w krainach, pokrytych śniegiem i lodem. Część tych futer idzie na dwór najwyższy, część zaś wędruje do Londynu, gdzie zwycięża bardzo ciężką konkurencję z falsyfikatami Chińczyków, którzy z niedoścignionem mistrzostwem fabrykują sobole — niesobolowe. To też kupcy nie poznają sobola po futrze, lecz po skórze, która nosi na sobie cechy niepodobne do podrobienia.

Ale i wydry znikają... Zwłaszcza wydry amerykańskie, giną co roku tysiącami. Niedaleką jest chwila, gdy i tych zwierząt zabraknie nam na futra. Ongi niezliczona ich liczba przebywała na wybrzeżach morza Behringa. Ale dziś *non est locus, ubi Troia fuit*. Nic też dziwnego, iż dyplomacja wdała się w sprawę i zażądała od rządów angielskiego i amerykańskiego ograniczenia połowu tych zwierząt, narówni z fok połowem.

Najbardziej poszukiwane i stosunkowo najlepiej płacone są lisy z Ameryki północnej. Kanada słusznie dumną być może z tego, że jest ojczyzną tych drapieżników, zasługujących na jakie takie pobłażanie jedynie ze względu na wyjątkową trwałość i piękność futra. W Europie lisy są prawie zawsze jednego i tego samego koloru, ale za Atlantykiem przybierają barwy najrozmaitsze. Klimat północny sprawił, iż w futrze lisów amerykańskich najrozmaitsze znajdziecie odcienie: znajdziecie tam lisy płowe, rude, srebrzyste, czarne, niebieskie lub białe.

Naturaliści natrafiają na pewne trudności przy klasyfikowaniu tej różnobarwnej rodziny. Przyrodnicy kanadyjscy twierdzą, iż często samice płowe dają życie lisom srebrzystym lub czarnym. Najprawdopodobniejszem jest, iż lisy białe i niebieskie stanowią dwa gatunki osobne, gdy płowe, rude, srebrzyste i czarne, należą do jednego i tego samego gatunku, różnica zaś ubarwienia jest tu przypadkowa.

Ale od tej przypadkowości zależy cena futer lisich. Lisy płowe, rude i białe nie dochodzą nigdy do cen zbyt wysokich, za to niebieskie są najbardziej poszukiwane i najwyżej płacone. Do wysokich cen dochodzą niekiedy futra lisów srebrzystych lub czarnych.

Katalogi składników angielskich przekonywują, iż na ostatniej licytacji w Londynie kupiono skórkę lisa czarnego za 3,000 fr. Dodać należy, iż nie była to skórka bez skazy, gdyż tu i owdzie miała włosy srebrnawe. Ileżby za tę skórkę zapłacono, gdyby była jednolicie czarna?...

## KOBIETY.

Utrwaliło się przekonanie, że u dzikich ludów kobiety po większej części są tylko niewolnicami mężczyzn — małżonków swoich. Wobec tego niezwykłe wrażenie sprawiło oświadczenie p. Crawley, profesora Instytutu antropologicznego w Londynie, który po długoletnich studjach wykazał, że u wielu ludów silniejsze połowa rodu ludzkiego ciężką prowadzi walkę o panowanie nad słabszą.

Brazylijscy Indjanie drżą z trwogi przed swojemi kobietami i boją się nauczyć kobiety strzelać, gdyż gdyby im ułatwili posiąść tę sztukę, wedle ich przekonania, daliby się kobietom już zupełnie opanować. W Bengalu nie wolno kobietom jeść mięsa tygrysów, mężczyźni przynajmniej bardzo tego przestrzegają, obawiając się, by małżonki ich nie nabrały tym sposobem siły ducha, siły woli. W Ziemi Ognistej istnieje po dziś dzień święto „Kina“, uroczyście w całym kraju obchodzone na pamiątkę powstania mężczyzn przeciw kobietom, które w dawniejszych czasach dzierżyły władzę nad tamtejszem plemieniem męskiem i wedle tradycji, posiadały tajemnice czarodziejstwa.

W Australji szczep Dieri przechowuje zwyczaj następujący: Jeżeli mężczyzna zrobi co złego, kobieta grozi mu kością; jest to przyrząd przez czarownice tamtejsze używany, a wystarczy złożyć go bóstwom na ofiarę, by śmierć sprowadzić na mężczyznę, któremu tą kością zagroziła kobieta. Pomo-Indjanie w Kalifornji z wielką trudnością niekiedy odzyskują władzę nad kobietami, którym po pewnym czasie znowu udaje się ich mężów ujarzmić. Dzieje się to w ten sposób. Małżonek, gdy mu tyraństwo jego władczyni zbyt dokuczy, przedstawia się jej w skórze wilczej; przerażona kobieta po takiej scenie przez kilka dni ulega mężczyźnie; nigdy to jednak nie trwa długo. U Tatu-Indjan kalifornijskich istnieje tajne stowarzyszenie męskie, które zapomocą widowisk teatralnych, w tym celu urządzanych, utrzymuje ład wśród niesfornych kobiet. Bohater przedstawienia występuje przebrany za djabła, czem przeraża widzów rodzaju żeńskiego.

Indjanie gualatajscy i potwińscy mają również podobne tańce, przez małżonków urządzane jedynie w tym celu, żeby dowieść żonom, iż powinny być mężom posłuszne. W Nowej Gwinei mężczyźni utrzymują tajemny związek „Noa“, który wszystkich środków używa, by w karbach trzymać kobiety, dzieci i niewolników. — W Nikaragua w dawnych czasach kobiety postępowały z mężczyznami, jak z niewolnikami; musieli oni spełniać wszelkie roboty domowe. W Balonda kobiety są istnemi tyranami dla mężczyzn; tam odbywają one jawnie zgromadzenia, celem zastanawiania się, jak postępować ze swymi mężami.

W okolicy Kunama w Sudanie kobieta każda ma swego obrońcę prawnego, który chroni ją przed mężem i za złe jego obchodzenie się z żoną nakłada nań kary pieniężne; tam bowiem kobieta zażywa wszelkich praw na równi z mężczyzną i od niego nie jest zależną. W Sudanie w ogóle niezwykłe stanowisko zajmują kobiety. Mężczyzna, żeby uzyskać swoje prawa małżeńskie, musi się okupić drogocennym podarunkiem; to samo musi czynić później, ilekroć użyje względem żony obelżywego słowa; wówczas, póki się nie opłaci, musi nieraz niejedną noc spędzić na deszczu pod drzwiami domu. Nakoniec w Dayaken, w południowem Borneo, małżonki zażywają wielkiej swobody i mają znaczne prawa zawarowane. W tymże kraju kobiety często toczą walki z mężczyznami; one też najczęściej są naczelnikami plemion tamtejszych.

## SPORT.

Sprzedaż stajni wyścigowej księżnej Montrose, zmarłej przy końcu zeszłego roku w Nicei, przyniosła około 1 miljona franków. W r. 1886 sprzedała także część swojej stadniny Lordowi Calthorpe. Była to myśl niefortunna, gdyż w liczbie koni znajdował się słynny „Scabrecze“. Ten w dwa lata później brał wielkie nagrody i właścicielowi przyniósł zyski miljonowe.

Znakomity koń „Closter“, zwycięzca w r. 1893 wielkiego wyścigu na Long-Champs w Paryżu, biegał ostatniemi czasy w Liwerpoolu i chociaż niósł 87½ kilogramów nadwagi, pobił przeciwnika o 20 długości i wziął nagrodę „Grand Sefton“, wynoszącą 4.500 funtów szterlingów.

„Matchbox“ został przeprowadzony na Węgry do Kisber. Przed drogą ubezpieczono go na 225.000 guldenów.

Przy końcu zeszłego roku rozdzielono w Paryżu czysty dochód z totalizatora, według prawa z 17 stycznia 1894 r. instytucje dobroczynne otrzymały pokaźną kwotę 2,675.090 franków.

Wyścigi z przeszkodami w ostatnich czasach stały się po prostu grą o życie. Bieg koni jest tak szalony, że najlepiej ujeżdżone i najwprawniejsi dżokieje, często przypłacają zdrowiem, a czasem i śmiercią, ową wielkopańską zabawkę. Koniec teraźniejszego wieku odznacza się niezwykłem zdenerwowaniem wyższych klas społecznych. Potrzebują one silnych wrażeń, służących im jako narkotyk odurzający. Do tych silnych wrażeń należą także wyścigi z przeszkodami. Nic nie szkodzi, że konie łamią nogi, ludzie rozbijają głowy, ale panowie się bawią i *comedia finita*. Co prawda, nie jeden ze sportsmanów stracił także życie, ale „hurrah!“ i „all right!“ przedewszystkiem, bo tego wymaga dobry ton i moda. W miesiącu listopadzie, podczas gonitw w Bordeaux, dwaj dżokeje: Lighfoot i Bordenave, padli na miejscu. Pierwszy przy samem rozpoczęciu biegu z płotami; drugi na końcu. Pogrzeb mieli świetny. Trumny obrzucono wieńcami. Na rodzinę zebrano hojne składki, ale życia ojców i mężów nikt już nie zwróci sierotom. Nic to nie przeszkadzało, że na tym samym torze w dwa dni rozlegały się znowu okrzyki: „hurrah!“ i „all right!“. Starożytni gladjatorzy i dzisiejsi dżokeje mogą sobie podać ręce. Ryzykują życie w zamian za poklask roznamiętnionych tłumów. Od początku świata powtarza się ta sama historja.

Statystyka sportowa wykazała, że z koni galicyjskich w r. z. najwięcej nagród, wyżej tysiąca koron, wzięła klacz „Panama“, własność hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa. Suma jej nagród wynosi 32.680 koron. Po niej idzie „Szlachcianka“ z 12.095 kor., następnie „Smok“ z 9.345 kor. i wreszcie czwarta „Telimena“ z 7.300 kor. Wszystkie należą do jednego hodowcy.

Z Polaków, właścicieli stajen wyścigowych, najwięcej wygrali na torach austrjackich: Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa 40.215 koron; pan Feliks Scazighino 20.010 kor.; hr. Józef Potocki 14.510 kor. i hr. Emil Baworowski 10.450 kor.

Główny zarząd stadnin w Królestwie Polskiem, uwzględniając życzenia warszawskiego Towarzystwa wyścigowego, ustanowił w tym roku 25 dni wyścigowych.

Meetyng krakowski w 1895 roku składa się tylko z 3 dni, a nie 4, jak przeszłego. Zmniejszenie to nastąpiło skutkiem złego rezultatu finansowego.

# KRONIKA

*Kraków dnia 6 stycznia.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś Trzech Króli. Jutro św. Juljana i św. Lucjana męczenników. Pojutrze św. Maksyma biskupa i św. Seweryna męczennika.

Dziś nabożeństwo uroczyste w kościele Marjackim. Kazanie, poświęcenie kadzidła, procesja, następnie sumę celebruje ks. infułat Krzemieński. Takież nabożeństwo przypada w Katedrze na Zamku, w kościele OO. Dominikanów i OO. Reformatów.

**Kalendarz myśliwski.** Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, krzyki, dubelty, kulony, batalijony, dzikie gęsi, dzikie kaczki i lisy. — Co do kuropatw, te po pierwszych śniegach nie powinny być strzelane.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 37, zachód przypada na godz. 3 min. 52: długość dnia 8 godzin, minut 15.

Temperatura rano stopni — 5 C.

**Rocznice historyczne.** Po śmierci Zygmunta Augusta zamieniła się Polska w czysto elekcyjną monarchję. Wprawdzie Jagiellonowie tylko na Litwie prawem dziedzictwa panowali, a w Polsce na zasadzie elekcyjności, ale ta zasada nie przeszkadzała dokonywać elekcji zgodnie z prawami dziedzictwa. Ze śmiercią ostatniego z Jagiellonów, ustały dynastyczne względy. Oglądano się za monarchją. Aby przysposobić się do wyboru, ustanowić procedurę wyborczą i warunki, pod jakiemi wybór ma nastąpić, zwołał prymas Sejm do Warszawy dnia 6 stycznia 1573 roku. Sejm ten nazwano konwokacyjnym. Odtąd po śmierci każdego krola, takie Sejmy zwoływano. Były one nieraz widownią najwybitniejszych sporów narodowych.

Dnia 7 stycznia 1375 roku, zbiera się synod duchowny w Uniejowie pod kierunkiem arcybiskupa Jarosława, a w obecności legata papieskiego Mikołaja, biskupa margorieńskiego. Uregulowano tam sprawę dziesięciny i nałożono na duchowieństwo obowiązek płacenia od niej podatku do szkatuły papieskiej.

**Kupujcie tylko u chrześcijan!**

**Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!**

*Szanowni abonenci, którzy prenumeraty nie odnowią w dniu jutrzejszym, nie otrzymają już we wtorek „Głosu Narodu“.*

**Dzieła Al. Dumasa**, przeznaczone jako premjum dla abonentów „Bibljoteki powieści i romansów“ przyszły nareszcie, a w poniedziałek d. 8 rozpocznie się ich wysyłka. Abonenci miejscowi całoroczni będą je mogli w tym dniu otrzymać w naszej administracji.

**Nowy zapas „Encyklopedji“** przyjdzie do dni 14-tu.

**Na gimnazjum polskie w Cieszynie** złożył na nasze ręce dr Lenartowicz z Ustrzyk dolnych 2 złr. Aleksander Folusiewicz, adj. gór. w Wieliczce, kwotę 4 złr. 50 ct., zebraną na walecie pożegnalnej, urządzonej dnia 3 b. m. przez personal dozorczy kopalni dla p. radcy górniczego, Stanisława Okszy Strzeleckiego.

Grono stołowników w hotelu Drezdeńskim zebrane między sobą 1 złr. 20 ct. — Pp. Stanisławowie Rzewuscy 1 złr. zamiast życzeń noworocznych.

**S. p. Franciszek Szalsza**, starosta górniczy dla Galicji, zmarł dziś rano w Krakowie po ciężkiej słabości. W nim traci krajowe górnictwo dzielnego opiekuna i kierownika.

**Losowanie sędziów przysięgłych** I. kadencji 1895 roku odbyło się wczoraj w prezydjum Sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem radcy dworu, p. Summer-Brasona, wobec delegatów, ze strony trybunału pp, radców: A. Fettera i Uhr-Stebelskiego, ze strony prokutarji p. prokuratora Münnicha, wreszcie ze strony Izby adwokackiej p. mecenasa dra Wł. Kastorego.

I. Przysięgli główni: 1) dr Jakubowski Jan, adwokat, 2) Schmidt Wład. 3) Epstein Ferdynand, 4) Neusser Antoni, 5) dr Pancewicz Izydor, 6) Gryglewski Karol, 7) dr Mączka Tomasz, 8) dr Surzycki Józef, lekarz, 9) Bereźnicki Ludwik, 10) Weber Ludwik, 11) dr Kwaśnicki August, 12) Morelowski Ludw., 13) Przyjemski Józef, 14) hr. Potocki Andrzej, 15) Urban Edward, 16) Zawadzki Józef, 17) Müller Bronisław, 18) Launer Jan, 19) Prochowski Piotr, 20) Żelechowski Kasper, 21) Niziński Franciszek, 22) Wiktor Stanisław, 23) Witoszyński Józef, 24) dr Beck Adolf, 25) Zimler Jan, 26) Wojciechowski Franciszek, 27) Ryszkowski Karol, 28) Seidler Ludwik, 29) dr Paszkowski Franciszek, 30) Żeleński Kazimierz, 31) Mikieska Edmund, 32) Zwoliński Emeryk, 33) Opidowicz Maciej, 34) Mazurski Michał, 33) dr Sokołowski Henryk, 36) dr Wilkosz Ferdynand.

II. Przysięgli zastępcy: 1) Michalik Antoni, 2) Wiskida Tadeusz, 3) Wasserberger Salomon, 4) Schmelkes Mojżesz, 5) Oraczewski Edmund, 6) Krieger Hermann, 7) Hanicki Konstanty, 8) Fendler Salomon, 9) Chomiak Ludwik.

**Próba jeneralna „Jasełek“** pod okiem kierowników, wypadła wczoraj popołudniu bardzo dobrze. Tak pojedyncze, jak zbiorowe sceny są śpiewane i deklamowane przez dziewczątka i chłopczyków z naturalną swobodą. Ugrupowanie malownicze, tańce góralskie i krakowskie pełne dziarskości; do tego dodać należy chóry aniołów, których pienia spływają z góry, gustowne kostjumy o pięknych barwach, a przytem bogate na dworze króla Heroda, w końcu malownicze dekoracje, a wyobrazić sobie można całość godną widzenia i słyszenia. To też nie wątpimy, że sala hotelu Saskiego będzie dziś przepełnioną. Początek o 4-ej.

**Repertoar teatralny.** Dziś w niedzielę 6 bm. „Zły zasiew“, komedja w 4 aktach O. Vischera z niemieckiego tłómaczył T. Jeske-Choiński. W poniedziałek 7 bm. przedstawienia nie ma. We wtorek 8 bm. „Ostatni akt“, komedja w 4 aktach Teodora Jeske Choińskiego (nowość). We środę 9 bm. „Ostatni akt“ po raz drugi. We czwartek 10 bm. „Zły zasiew“ po raz trzeci. W piątek 11 bm. „Ostatni akt“ po raz trzeci (przedstawienie popularne). W sobotę 12 bm. „Intratna posada“ komedja w 5 aktach Ostrowskiego, z rosyjskiego tłómaczył Gliński (nowość). W niedzielę 13 bm. „Intratna posada“ po raz drugi.

**Walne zgromadzenie** członków krakowskiego Towarzystwa technicznego odbyło się onegdaj o godzinie 7 wieczorem pod przewodnictwem p. Kaczmarskiego. Pierwszy punkt porządku dziennego przedłożył p. dyrektor Rotter, mianowicie wniosek redakcji *Czasopisma technicznego* o zmianę §. 6 statutu, dążącą do podwyższenia wkładek członków miejscowych z 10 na 12 złr., oraz do powiększenia rocznej subwencji *Czasopisma* z 700 na 1000 złr. Wniosek ten nie uzyskał większości zgromadzenia. W dalszym ciągu wnioski zarządu w sprawie *Czasopisma* przedłożył p. dyrektor Mieczysław Dąbrowski. Toczyła się nad nimi bardzo szeroka dyskusja, tak że z powodu spóźnionej pory obrady przerwano. Wskutek tego odroczonym także został ostatni punkt porządku dziennego, t. j. wybór nowej redakcji.

**Na Wawel** złożyli na nasze ręce pp Stan. Rzewuscy 1 złr., a zarazem na szkołę w Białej 1 złr., tudzież 2 złr. na Głodne dzieci, zamiast rozsyłania życzeń noworocznych.

**Prezydjum Magistratu** powierzyło prowizoryczne pełnienie obowiązków szefa IV wydziału panu Adolfowi Buczkowskiemu, adjunktowi tegoż wydziału, a zaś pełnienie obowiązków komisarza II obwodu p. Józefowi Woźniakowi, egzekutorowi magistrackiemu. Zatem znowu dwa prowizorja. Z trzech komisarjatów obwodowych i czwartego targowego ani jeden nie ma stałego naczelnika, a wiadomo, że komisarjat III obwodu już od roku 1889 jest tylko prowizorycznie obsadzonym. Obecnie komisarjat II powierzono urzędnikowi manipulacyjnemu, zamiast konceptowemu.

**Chleb dla swoich.** Ministerstwo obrony krajowej zamierza potrzebne na rok 1895 przedmioty do ubrania i wyekwipowania, a w szczególności obuwie lekkie, tornistry, rozmaite rzemienie i pasy oddać do dostawy drobnym przemysłowcom. O dostawę tę mogą się ubiegać tylko przemysłowcy samoistni na podstawie karty przemysłowej i wyrabiający dotyczące artykuły we własnych warsztatach, którzy atoli nie mogą na ten sam czasokres być członkiem konsorcjum dostawczych dla wojska lub obrony krajowej. Dotyczące oferty należy wnieść najpóźniej do dnia 29 stycznia 1895, godz. 12 w południe, w ministerstwie obrony krajowej. Bliższych szczegółów dostarczy biuro Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie“.

**Jednoreńskowe** bilety państwowe wal. austr. z datą 1 lipca 1888 mają kurs prawny jedynie do 31 grudnia 1895 r. Wszystkie kasy i urzędy przyjmować będą wspomniane papiery przy wpła-

tach do d. 30 czerwca 1896 r., nie będą ich jednak wydawały.

**Z trybunału administracyjnego.** Na posiedzeniu z d. 3 b. m. trybunał administracyjny w Wiedniu, rozstrzygnął bardzo ważną kwestję dla koncesjonowanego przemysłu. Zachodziło mianowicie pytanie, czy przemysłowiec po przesiedleniu się w inną jaką miejscowość obowiązany jest do uzyskania koncesji na swoje przedsiębiorstwo, jeżeli poprzednio przy rozpoczynaniu i prowadzeniu przedsiębiorstw koncesja ta nie była niezbędną. Rozprawa dotyczyła skargi dentysty-technika Prokopa Kleina, który ongi przez cały szereg lat prowadził swój proceder. Wtedy był zupełnie wolny, chciał jednak następnie przesiedlić się do innego miasta. Starostwo, namiestnictwo, a następnie i ministerstwo sprawiedliwości żądało świadectwa uzdolnienia, podczas gdy Klein odmówił, zasłaniając się tem, iż odnośna ustawa z 25 marca 1892 wstecz obowiązywać nie mogła żadną miarą. Obrońca skarżącego, poseł dr Pergelt, oświadczył, że przemawiać będzie dopiero po obrońcy państwowych interesów drze Bernardzie, który twierdził, iż Klein przenosząc się do nowego siedliska powinien też i o nową starać się koncesję. Żałować należy, że dawniej przemysł wyrobu szczęk i zębów sztucznych, był przemysłem wolnym zupełnie, rząd jednak obowiązany czuwać nad zdrowiem i zachowaniem warunków sanitarnych, musi przestrzegać litery prawa i niepowołanym zajmowania się tym procederem dozwalać nie powinien. Obrońca skarżącego udowodnił w odpowiedzi, że jego klient długoletnią pracą zdobył sobie prawo wyrabiania przedmiotów w zakres jego fachu wchodzących i że to prawo przymusowem zastosowaniem teraźniejszej ustawy znieść się nie da żadną miarą. Powołanie się dra Bernarda na zdrowie i warunki sanitarne, jest co najmniej dziwne. skoro w miejscu poprzedniego zamieszkania Kleina, warunków tych także przecie przestrzegać należało. Trybunał administracyjny, na zasadzie, iż nie można tak tłómaczyć ustawy, aby kto zajmuje się jakimś procederem, miał być zmuszany do późniejszego składania świadectwa uzdolnienia, nawet jeżeli zmieni miejsce pobytu i zamieszkania — zniósł decyzję ministerstwa spraw wewnętrznych jako niezgodną z ustawą.

**Godne uznania.** Biorąc asumpt z rozporządzenia jen. dyrekcji kolei państwowych — którem około 6.000 zajętych w służbie robotników wliczonych zostało do normalnego status urzędniczego i na równi postawionych ze stałymi urzędnikami — jen. inspekcja austr. kolei wezwała zarządy austr. prywatnych kolej do naśladowania tego przykładu.

**Z kolej państwowych.** Dla uniknięcia nieporozumień, upraszamy o zanotowanie, że zamieszczona w jednem z pism prowincjonalnych wiadomość, o mającej być utworzonej dyrekcji kolej wschodnio-galicyjskich w Tarnopolu, polega na mylnej informacji. Chodzi bowiem w danym razie nie o dyrekcję, lecz o biura kierownictwa budowy (Bauleitung) rzeczonej kolei, które będzie miało siedzibę w Tarnopolu. *Jeneralna Dyrekcja.*

**Dekoracja.** Cesarz pozwolił nosić nadzwyczajnemu posłowi i pełnomocnemu ministrowi hr. Józefowi z Granowa Wodzickiemu, wielki krzyż hiszpańskiego orderu Izabelli.

**Potwierdza się** podana przez nas swego czasu wiadomość, że dr Marchwicki, w uznaniu zasług, położonych około Wystawy lwowskiej, zostanie mianowany członkiem Izby panów. Oto *N. Fr. Presse*, wspominając o niedalekich mianowaniach nowych członków dożywotnich Izby panów, notuje, że pomiędzy upatrzonymi kandydatami znajduje się także "dr Zdzisław Marchwicki, prezydent lwowskiej Izby handlowej, poseł na Sejm i były dyrektor Wystawy krajowej w r. 1894, który położył wielkie zasługi około powodzenia tejże Wystawy".

**80-letni starzec samobójcą.** Przedwczoraj we Lwowie, wskutek cierpień nerwowych, odebrał sobie życie w 80 roku wdowiec, Franciszek Kuźmiński, właściciel realności na Snopkowie. Wystrzał z rewolweru skierowała ręka starca w okolicę serca, a snać nie drżała mu wcale, gdyż kula nie chybiła, ugodziwszy śmiertelnie.

**Z padołu łez.** Straszny obraz nędzy — czytamy w dziennikach lwowskich — zastała stacja ratunkowa wczoraj rano. Przybyła stara kobieta z prośbą, aby odwieziono jej konającego męża do szpitala powszechnego. Mieszkanie swe podała przy ul. Torosiewicza. Tymczasem po przybyciu w ulicę przekonano się, że mieszkanie to leży w polu tak, że wóz w głębokim śniegu ugrzązł i nie mógł dojechać do starej walącej się szopy, pozbawionej drzwi i okien, która była owem mieszkaniem Marcina Mandy, wyrobnika z pobliskiej cegielni. Chory od dłuższego czasu stracił zarobek, mieszkał więc w owej pustej budzie, a żona staruszka sprzedawała po kawałku swoje i jego ubranie celem uchronienia się od śmierci glodowej. W chwili, gdy przybyło pogotowie, zastano na śniegiem przysypanej kupce słomy człowieka całkiem nagiego, przykrytego podartym surdutem, wijącego się w strasznych kurczach epileptycznych. Ponieważ wozem dostać się tam nie było można, wynieśli przybyli medycy nieszczęśliwego nędzarza na noszach, brnąc po pas w śniegu. Odwieziono go do szpitala powszechnego, mimo, iż półprzytomny biedak błagał, aby go w jego chacie pozostawiono, „bo tam żył i tam chce umierać". Żona nieszczęśliwego podaje, że od trzech dni leżał w tym stanie, a znikąd doprosić się nie mogła pomocy.

**Samobójstwo w armji.** W Jarosławiu odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu w koszarach Michał Górski, przewódca plutonu 90 p. p., z powodu nieotrzymania premji wojskowej.

**Z Pilzna** piszą nam: Dnia 4 b. m. odbyło się w Lubczy, staraniem p. Fr. Przewłockiego, obywatela ziemskiego i ks. kan. Lenartowicza, nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. ks. Fr. Kwiatkowskiego, proboszcza w Harklowej, zmarłego d. 18 grudnia 1894 r., w 59 roku życia.

**Śniegi.** Na Szląsku leży śnieg do wysokości metra. Komunikacje poprzerywane. — Ze Szkocji donoszą o wielkich śniegach. Pociągi kolejowe stoją w polu zamknięte górami śnieżnemi. — W Serbji, Z powodu ogromnych zamieci śnieżnych pociągi kolejowe nadchodzą ze znacznem opóźnieniem.

**Repertoar teatralny.** Dziś w niedzielę d. 6 b. m. „Zły zasiew", komedja w 4 aktach O. Vischera z niemieckiego, tłómaczył T. Jeske-Choiński po raz drugi. W poniedziałek d. 7 b. m. teatr zamknięty.

**Podczas loterji gospodarskiej** w Ujeżdżalni pod Kapucynami, przy jednym ze stołów pozostawiono mufek, który za udowodnieniem własności, odebrać można w Księgarni katolickiej przy ulicy św. Anny. W razie nie zgłoszenia się właścicielki po miesiącu mufek odesłany zostanie siostrom Miłosierdzia na Kazimierzu, na których korzyść loterja się odbyła.

**Składki na Wawel.** (Ciąg dalszy). Ignatowicz, Kasa oszczędności m. Krakowa, a mianowicie pp.: Biliński, Kowalski Stefan, Krzykowski, Srokowski, Walter, M. Karaś, Kulczyński, Kotarba ze Świątnik, Konopiński poczta piasek, Klimek, Kirschner, Knapiński listonosz, Kłosiński, Kutrzeba, Kurnatowski, Krzyżanowski, M. Laberschek, Lewiecka, Malik, Michalik, Nowiński, Niewiarowski filja ubez., Paryl, J. Poznański, Piątkowski, Pruszyński, Redyk, Rehman, Rożnowski, Satalecki, Siedlecki, Sobierajski, Spółka wydaw., Szultz Andrzej, Szultz Antoni. Stachurski skład win węg. Sykutowski, szkoła na półwsiu Zwierzynieckim, szkoła krowoderska, Szafrański, Truskolaski, Tow. ubez., Tyrkalska, Wojciechowski Ignacy, Witoszyński, Zaplatalski, Zajączkowski, Zegadłowicz, Zieliński. (C. d. n.).

**Nekrologja.** W Stanisławowie zmarł Alojzy Heroszkiewicz Horoszyński, ur. w roku 1813 w Łopatynie, syn Andrzeja, wychodźcy z Podlasia, wnuk Szymona, chorążego chorągwi pancernej z czasów Stanisława Augusta, który się odznaczył schwytaniem Gonty, żołnierz z roku 1831. Służył on w strzelcach Kuszla, następnie w 3-cim pułku piechoty i był po dwakroć ranny podczas oblężenia Zamościa. Po powrocie do kraju nie było mu wolno kończyć szkół, wstąpił więc do służby rządowej i doczekał się emerytury, jako inspektor podatkowy. Żył od roku 1882 jako emeryt w Stanisławowie. Zmarł tamże 3-go stycznia w 82 roku życia. Cześć jego pamięci!

Franciszek Suchodolski, jenerał-major wojsk austrjackich, urodzony w r. 1814 w Okuniewie w Królestwie Polskim, zmarł w Krakowie 4 b m.

Eustachy Woynarowski, b. właściciel dóbr ziemskich, zmarł d. 1 b. m. w 70 roku życia w Jaśle.

Julja Piasecka, artystka dramatyczna teatru hr. Skarbka, zmarła wczoraj we Lwowie.

## ROZMAITOŚCI.

**W całym Algierze** spadły znaczne śniegi. Ruch pociągów utrudniony, Linje telegraficzne przerwane.

**Przyjęcie w cesarskim pałacu w Pekinie.** Ostatnie przyjęcie posłów europejskich przez cesarza chińskiego, zwraca szczególną uwagę tem, że było pierwszą audjencją, która się odbyła wewnątrz murów. Dotychczasowe posłuchania odbywały się zewnątrz pałacu. Ową nowość zawdzięczyć można energji posła rosyjskiego, hrabiego Cassini. Na przyjęciu obecni byli posłowie; Niemiec, Anglji, Francji, Włoch i ministrowie-rezydenci: Belgji i Holandji. Posłowie wjechali przez bramę środkową, musieli jednak wyjeżdżać przez wschodnią. Przedmiotem posłuchania były życzenia złożone matce cesarza w 60-tą rocznicę jej urodzin. Odbyło się ono w sali, gdzie władca państwa niebieskiego zajmuje się studjowaniem dzieł Konfucjusza. Cesarz otoczony książętami i wysokimi urzędnikami, usiadł na tronie i nie ruszył się z niego ani przy wejściu, ani przy odejściu posłów. Musieli się oni trzymać od tronu w odległości 10 stóp. Mistrzami ceremonji byli książęta: Kung i Tsching. Ci tłumaczyli także mowy. Konwersacja odbywała się w języku mandżurskim. Cesarz ma bardzo inteligentną fizjonomję. Ma czoło wysokie i oczy wyraziste, włosy jasne. Liczy 16—18 lat Podczas audjencji zachowaną była najsurowsza etykieta dworska.

**Paryska Wystawa światowa.** Sędziowie za ogólny plan Wystawy przyznali 22 nagród, z tych trzy po 6000 fr., sześć po 4000 fr., sześć po 2000 fr. i siedm po 1000 fr. Trzy największe nagrody otrzymali architekci: Girault, Hérard i Edmund Paulin. Chcą oni zatrzymać wieżę Eiffel i budynki na placu Marsowym: halę maszyn, trzydziestometrową galerję i pałac Sztuk pięknych. Inne będą zniszczone, lub przerobione. Wiele planów zawiera tyle rzeczy fantastycznych, że nawet nie może być mowy o ich wykonaniu. Plan nr. 5 chce mieć na polu Marsowem olbrzymi zamek wodny, przypominający pałac Longchamps pod Marsylją. Drugi budowniczy pragnie pokryć halę maszyn wielką kopułą rosyjską i przy pomocy szyb kolorowych zaprowadzić promieniste światło elektryczne. Trzeci myśli wystawić na całym placu Marsowym jedną halę przykrytą. Inny znowu chce podnieść wieżę Eiffel do 500 metrów i zrobić z niej monument na pamiątkę upłynionego stulecia. Mają być na nim wyryte najważniejsze zdobycze naszej cywilizacji. Tenże sam żąda wodospadu z wysokości 3000 metrów, z nadpowietrznemi kolejami. Inny znowu podał plan wielkiego pałacu kryształowego. Drudzy pragną olbrzymich mostów, kolumn, kolei żelaznych itd. Jakiś amator islamizmu chce przemienić wieżę Eiffel na wielki meczet. Myśl wielkiego basenu wodnego, mającego być głównym punktem przyciągającym, poruszoną jest w kilku planach. Są amatorowie wystawienia starego Paryża. Twórca planu nr. 61 chce, aby pałac przemysłowy był punktem środkowym, a halę maszyn radby przemienić na przybytek Sztuki, gdzieby się pomieścił plac św. Marka, Akropolis i inne słynne świątynie i budynki starożytne. Są także amatorowie wielkiego okrętu alegorycznego, Wezuwjusza, ogrodów wiszących itd.

**Ankieta w kwestji małżeństwa.** Idąc za tym modnym dzisiaj prądem, pismo wiedeńskie *Wiener Journal*, zwróciło się do grona wybitnych kobiet, z zapytaniem, co myślą o małżeństwie. Szereg odpowiedzi rozpoczyna znana redaktorka pisma paryskiego *Nouvelle Revue*, pani Adam i w taki oto sens pisze: „Dowiedziałam się wielu tajemnic, przeżyłam wiele przygód i byłam powiernicą wielu osób, zawsze wszakże i we wszystkich krajach widziałam szczęście, jedynie w formie stworzonej przez warunki społeczne, która właśnie nadaje mu prawo bytu w małżeństwie". Baronowa Marja v. Ebner-Eschenbach, znana autorka wiedeńska, nadesłała zbiór aforyzmów, a między innemi następujące: „Kobieta, która nie umie wywierać wpływu na swego męża, jest gąską. Kobieta, która na męża wpływać nie chce, — świętą". „Zawrzeć małżeństwo z rozsądku znaczy, w większej części wysilić cały swój rozsądek na to, by popełnić najszaleńszy czyn, jaki człowiek popełnić jest w stanie". „O ile ziemia może być niebem, o tyle niem jest w szczęśliwem małżeństwie".— Wicehrabina de Peyronney, znana pod pseudominem *Etincelle*, literatka paryska, odpowiada w myśl Wiktoryna Sardou. „Małżeństwo". pisze ona — „wydaje się młodej dziewczynie uroczystością, najpiękniejszą uroczystością w świecie, na którą wkracza przez wspaniałą bramę tryumfalną, strojna w białą suknię i w dziewiczy wianek, otoczona wesoło uśmiechniętym orszakiem weselnym, złożonym z przyjaciół, mając serce przepełnione zwycięską miłością. Dla niej małżeństwo jest pierwszym krokiem na drodze uciech, hołdów i zabaw. Dla niego, dla męż zyzny, to krok ostatni do domowego ogniska, przy którem wypoczywa i do fotelu, w którym drzemie. Dla niej wszystko jest jeszcze nieznane i ona chce wszystko wiedzieć; on wie wszystko i — chce zapomnieć... Istnieje skromna i nieoceniona cnota, która może dać [illegible]kój i najjednostajniejsze dni owiać urokiem: tą cnotą jest dobroć. Zrobiła ona dla szczęścia ludzkości więcej, niż wszyscy uczeni, wszyscy wynalazcy i kaznodzieje. Trochę dobroci z obu stron, a małżeństwo będzie w gruncie jedyną możliwą drogą do odbycia naszej uciążliwej podróży po ziemi. Jest ono też tem, czem je nazwał pewien dowcipniś: *„J' aime le mariage parce que c'est la seule manière respectable de manquer de re-*

spect à une femme". (Lubię małżeństwo, bo jest to jedyny przyzwoity sposób uchybiania kobiecie). Małżeństwo posiada, jak wszystkie potęgi, swoich oszczerców i entuzjastycznych wielbicieli: niestety, także i swoich męczenników! Najprostsza prawda, jaką o małżeństwie powiedzieć można, to, że jest ono społeczną koniecznością i że bez niego rozwiązłe obyczaje ludzkości, doprowadziłyby do wykolejenia, którego niebezpieczeństwa są nieobliczone". Amalja Joachim, znana śpiewaczka, pisze: „O małżeństwie rozmyślało już i wyrażało swoje zdanie tysiące mądrzejszych głów, niż moja. Sądzę, a wiele ciężkich godzin wzmocniło we mnie to mniemanie — że to małżeństwo jedynie jest w przybliżeniu doskonałem, w którem każda strona usiłuje nie być szczęśliwą, ale uszczęśliwiać. Wraz z zaparciem się własnego ja, wzrasta miłość do tego, dla którego się żyje i nad którym się ma pieczę. Samolubstwo, zazwyczaj silny bodziec do wielkich czynów, jest niszczycielem każdego, choćby śród najszczęśliwszych warunków zawartego małżeństwa". — „Uważam małżeństwo za najświętszą, najwznioślejszą instytucję na ziemi — a wszelkie nieporozumienia dadzą się załagodzić, jeżeli tylko jedno z małżonków jest w istocie z gruntu dobre! — *Róża Sucher, Drezno*". — „Po smutnych doświadczeniach, jakie zrobiłam w małżeństwie, mówię: Pójść za mąż jest dobrze: nie pójść, lepiej! *Anna Schramm, Berlin*." — „Zdaje mi się, że małżeństwo jest pewną drogą do nieba. Szczęśliwi małżonkowie, znajdą niebo już na ziemi — w teraźniejszości. Nieszczęśliwi pozyskają sobie niebo na przyszłość — i oszczędzają sobie czyściec, bo Pan Bóg jest sprawiedliwy i odlicza małżeństwo. — *Marja Schwarz, Wiedeń*."

**Spotkanie z orłem.** W dobrach Wieniec, pod Włocławkiem, będących własnością p. L. Kronenberga, d. 10 z. m. wydarzyło się ciekawe dla myśliwych spotkanie. Do Wieńca, jak również do graniczącego z nim Brzezia, z powodu dużej ilości zwierzyny, ściąga zwykle mnóstwo jastrzębi. W celu wytępienia tych szkodników, nietylko służba leśna, lecz i oficjaliści mają dubeltówki. Jastrzębi liczą tu na setki, ale pojawienie się olbrzymiego karpackiego orła, jako rzecz niezwykła, wywołała między miejscowymi myśliwymi sensację. Rządca w Wieńcu, p. G. jadąc bryczką przez świeżo zaorane pole, zobaczył w odległości kilkudziesięciu kroków pomykającego zająca. Do zająca strzelać w Wieńcu nie wolno, nie wzbudził on więc w panu G. wielkiego zainteresowania, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy w tejże samej chwili olbrzymiej wielkości ptak, z rozpostartemi skrzydłami, rzucił się na biegnącego szaraka. Był to orzeł. Zając zręcznie się wywinął, skoczył w bok i uniknął napaści, ale w niedalekiej kotlinie spał widocznie drugi zając, który zbudzony hałasem i łomotem skrzydeł, podniósł słuchy i począł umykać. Nie wiedział biedak, że mu grozi wielkie niebezpieczeństwo, gdyż orzeł, widząc, że jedną zdobycz postradał, z tem większą zapalczywością i szybkością napadł na drugiego zająca. Dzięki tej szybkości, udało mu się schwycić go i wbiwszy weń szpony zaczął powoli unosić się z nim w górę. Wszystko to stało się tak prędko, że p. G. zaledwie miał czas schwycić strzelbę i wystrzelić do oddalającego się już ptaka. Strzał nie chybił, ale nabój z drobnego śrutu nie zrobił potężnemu ptakowi wielkiej krzywdy i zmusił go tylko do puszczenia zdobyczy. Pan G. widząc że orzeł, po zatoczeniu kilku kręgów w powietrzu, usiadł na stercie ze zbożem, pojechał do domu po grubsze naboje. Zabrawszy ze sobą chłopca stajennego i nabiwszy strzelbę, wrócił na pole i zastał orła w tej samej pozycji. Widocznie mocno był draśnięty i nie mógł wzlecieć. Strzelił więc p. G. loftkami i ptak zleciał na ziemię ze zdruzgotanem skrzydłem. Orzeł był zupełnie niezdolnym do lotu, lecz dość silny, by się bronić i nie dać się ująć. Po długiej gonitwie powiodło się wreszcie p. G. z pomocą chłopca ubezwładnić ranionego ptaka i przywieźć w bryczce na folwark.

Zamknięty w wozowni, przez kilka godzin bronił się jeszcze dziobem i jednego z ludzi zranił w nogę. Przewieziony do Brzezia, tam dopiero przez leśniczego został dobity. Rozpostarte skrzydła tego wspaniałego ptaka miały 7 stóp długości.

## GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Zmuszeni jesteśmy powrócić jeszcze do prac p. Józefa Siwka, który nie ustając w kształceniu się, jakby prawdziwy artysta-budowniczy, daje dowody wysokiego smaku i poczucia sztuki. Przy olbrzymiej pracy zajmuje się on osobiście kontrolą budowy, jego domy przy ulicy Wawrzeńca, Rakowickiej, Długiej, a przeważnie szkoła na Grzegórzkach, przynoszą mu prawdziwą chlubę. Nie ogranicza się przecież budowlami w mieście, buduje on domy i na prowincji, a nawet na wyraźne żądania budował i kościoły w wielu miejscowościach, o czem świadczą podziękowania tamtejszych obywateli za sumienne wykonanie zamówień.

## HUMOR.

Fajnbube, przeglądając rubrykę „Upadłości".
— Co? I Bubefein ogłosił bankructwo? A to wszędzie konkurencja!...

Na czem polegają dawne, dobre czasy?
— Babciu — prosi babki wnuczka 14-letnia — niech mi babcia opowie o dawnych, dobrych czasach, gdy kochankowie byli wierni swoim kochankom, a funt polędwicy kosztował 10 krajcarów.

— Ułożyliśmy się, mój mężu, zaprowadzić oszczędność w wydatkach, a ty sprawiasz sobie nowy garnitur za 50 guldenów?
— Ależ uspokój się, duszko, wszystko się wyrówna, każę krawcowi przez dwa lata czekać na zapłatę.

Mały Karolek, któremu rodzice przeznaczali zawsze dodzierać suknie starszego brata i bawić się przez tamtego popsutemi zabawkami, odzywa się po dłuższem zastanowieniu:
— Mamo!
— Co, moje dziecko?
— Czy jak dolosnę, to się także będę musiał ożenić z wdową po Adasiu?

Gapski szpetnym jest okrutnie,
Lecz pretensje ma nielada.
Jest łupieżcą serc niewieścich
Gorzej Hunna lub Arpada.
Tak sam mawia... Lecz się śmieje
Z samochwalczych tych gadanin,
Wiedzą bowiem, że nie zbiera
W romantycznym świecie danin.
A gdy pyta ktoś Gapskiego,
Czy mu damy dobrze życzą,
Gapski robi minę srogą,
Minę wielce tajemniczą,
Jakby mówił: „Takie rzeczy
Człek honoru skrzętnie chowa,
To jest bowiem, dobry panie,
Tajemnica zawodowa".
Gapskich takich spotkasz miljon,
Tajemnicze mają lice,
Każdy w głębiach duszy chowa
Zawodową tajemnicę...
Tajemnica to kompletna,
Nigdzie echem nie zadzwoni,
Jest tak bowiem tajemniczą,
Że sam Gapski nie wie o niej...

## Rozwiązanie zadania konikowego nr. 17.

Jedna wiara, miłość jedna,
Łączy ludy, sprzęga je;
A Ojczyzna nasza biedna,
Bo się miłość bratnia rwie.
Miłość! — jak nasz kraj rozdarta,
Chociaż wszystkich wspólny krzyż,
Więc przesądy rznijmy raz:
Bratnia jedność zbawi nas.
Taka miłość niechaj spaja
Cały naród, niech już raz
Brat się z bratem nie rozdwaja,
Jedni drugim służąc w czas.
Niech się stanie wielki cud
Z polską szlachtą, polski lud.

Dobre rozwiązanie przysłali: pp. A. Wychowski z Krakowa i Olimpja Puszczyńska z Przecławia.

## OSTATNIA POCZTA.

Według *Fremdenblattu*, powołanych zostanie do Izby panów 18 nowych członków. W tej liczbie będzie kilku Polaków, a reszta mandatów podzieloną będzie między grupy: wiernokonstytucyjną, prawicy i środka. Nominacja parów ogłoszoną będzie zapewne przed zebraniem się parlamentu.

Z Paryża donoszą: Zdegradowanie Dreyfusa odbyło się dzisiaj o godz 9 przed południem w szkole wojskowej wobec tłumnie zgromadzonej publiczności. Zapewnienie Dreyfusa o jego niewinności, przerwał tłum okrzykami: „Precz zdrajco!" Kiedy Dreyfus przechodząc z powrotem jeszcze raz zapewniał o swojej niewinności, wołali oficerowie rezerwowi: „Precz z Judaszem!" Dreyfus przybrał wobec tego na chwilę groźną postawę, wkrótce jednak odprowadzony został przez eskortę. Zresztą zajść nie było żadnych.

Ajencja bałkańska donosi: W procesie Gjorgjewa, skazanego za rządów Stambułowa, z powodu rzekomej współwiny w zamordowaniu Belczewa, a następnie uwolnionego przez trybunał apelacyjny, doszedł sędzia śledczy do konkluzji, że Stambułow brał udział w zamordowaniu Belczewa. Na tem skończyło się zadanie sędziego śledczego. Sędzia przekazał wczoraj odnośne akta komendantowi twierdzy, a ten ministrowi wojny. Minister polecił zbadać akta, a jeśli poszlaki winy będą dla Stambułowa obciążające, przekaże całą sprawę sędziemu śledczemu trybunału przysięgłych. Doniesienie, jakoby był zamiar aresztowania obecnie Stambułowa, jest, według Ajencji bałkańskiej, bezpodstawne. Aresztowanie zarządzić może wyłącznie sąd cywilny.

Cankowa przyjęło w Sliwnicy około 100 przyjaciół. Odpowiadając na powitanie, oświadczył Cankow, iż pojednanie z Rosją jest obowiązkiem każdego Bułgara. Bułgarja nie może istnieć bez tego pojednania. Warunkiem pojednania jest jednak, aby rodzina księcia przyjęła prawosławie.

W kołach parlamentarnych opowiadają, że przy zbliżających się mianowaniach do Izby panów, zostaną ministrowie Bacquehem, Gautsch, Steinbach, profesorowie Albert i Nothnagel, wreszcie prezydent senatu Lemayer i poseł do Rady państwa Oppenheimer, powołani do Izby panów.

Komisja Izby panów wnosi, aby projektowi ustawy o pokrywaniu potrzeb katolickich gmin kościelnych, w tej formie, w jakiej wyszedł z obrad Izby posłów, udzielić wymaganego konstytucją przyzwolenia.

Według wiadomości z Warszawy, któreśmy otrzymali z dobrego źródła, hr. Szuwałów przywiezie ze sobą 23 dymisje, któremi obdarzy najwybitniejsze figury, protegowane niegdyś przez jenerała Hurkę i Marję Andrejewnę.

Petersburgski korespondent *Berl. Tageblatt* donosi: Jak słychać, ma być zniesioną kontrybucja, ściągana z polskich właścicieli ziemskich od r. 1863 w gubernjach kowieńskiej, grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej.

Książę Czarnogóry doniósł Ojcu Św. na drodze telegraficznej, że w jego państwie odprawiono pierwszą mszę rzymsko-katolicką w języku słowiańskim. Papież podziękował księciu natychmiast za opiekę, jaką udziela rzymskiemu kościołowi.

Pogłoski o ustąpieniu Giersa w Petersburgu wciąż się mnożą i wymieniają już jego następcę, którym miałby być hr. Murawiew, teraźniejszy minister sprawiedliwości.

Wojska francuskie odchodzące do Madagaskaru, będą się składały z następujących oddziałów: 12 batalionów pieszych, 7 baterji, 1 szwadron kawalerji, 4 kompanie trenu, 3 mięszane parki amunicji i 1 szwadron trenowy. Piechota składa się w części z wojsk regularnych francuskich a w części z algierskich i z trzech batalionów wojsk werbowanych w Madagaskarze i na wyspie Reunion. Wymarsz całej siły zbrojnej nastąpi d. 15 marca.

## Telegramy
### własne „*Głosu Narodu*".

**Wiedeń** 6 stycznia (rano). Cesarz odjechał dziś wieczór do Budapesztu.

**Wiedeń** 6 stycznia (rano). *Pol. Corr.* dowiaduje się o bliskiej dymisji Pobiedonoscewa.

**Paryż** 6 stycznia (rano). Niektóre dzienniki podnoszą, że Francja ma pierwszeństwo do zakupna Kongo.

**Bruksela** 6 stycznia (rano). W całym kraju zwołują mityngi, protestujące przeciw aneksji państwa Kongo. Król otrzymać ma 40 miljonów odszkodowania.

**Berlin** 5 stycznia. Jenerał-gubernator warszawski, hr. Szuwałow, uda się stąd wprost do Warszawy w dniu 16 bm.

**Petersburg** 5 stycznia. *Prawit. Wiestnik* -u mieszcza najwyższy reskrypt do jenerał feldmarszałka Hurki.

Reskrypt ten brzmi jak następuje:

„Józefie Włodzimierzowiczu! Spoczywający w Bogu rodzic mój wysoko cenił pełne chwały zasługi pańskie dla tronu i ojczyzny i niejednokrotnie wyrażał panu swoją szczególną uwagę i życzliwość. Po wojnie tureckiej w latach 1877 i 1878 w których imię pańskie okryło się sławą męstwa, byłeś pan mianowany tymczasowym jenerał-gubernatorem wojennym petersburskim, następnie tymczasowym jenerał-gubernatorem odesskim przy włożeniu na pana obowiązku komenderowania wojskami miejscowego okręgu wojennego.

W r. 1883 po śmierci jenerał-adjutanta Albedyńskiego, niezapomniany ojciec mój powołał pana na wysokie i wielce trudne stanowisko jenerał-gubernatora warszawskiego i dowodzącego wojskami okręgu wojennego warszawskiego. Przez ciąg przeszło 11 lat nie przestałeś pan usprawiedliwiać monarszego wyboru i okazanego sobie zaufania przez wzorowe, gorliwe i pełne talentu wykonanie planów mojego drogiego rodzica, jakoteż niezmordowanemi trudami około wzmocnienia i udoskonalenia armji i obrony strategicznej jednego z najważniejszych kresów Rosji, w celu zabezpieczenia całości i honoru państwowego cesarstwa.

Pańska gorliwość i pełna energji działalność dotknęła wszystkich innych gałęzi życia kraju Nadwiślańskiego, wewnętrznej jego administracji, porządku i rozwoju ekonomicznego. Dzięki pańskiemu kierownictwu, stanowczości i bezstronnej sumienności w spełnianiu obowiązków i zaspokajaniu miejscowych potrzeb, osiągnięte zostały, bez uciekania się do nadzwyczajnych środków, poważne rezultaty pod względem umocnienia nierozerwalnego zjednoczenia kraju ze wspólną wielką ojczyzną.

Zmierzając jednocześnie do zaspokojenia duchowych potrzeb ludności rosyjskiej kraju i utrzymania w nim prawosławia, dałeś pan początek świętej sprawie budowy w Warszawie soboru prawosławnego. Ten zupełnie niezbędny środek niewątpliwie zapewni naszej cerkwi przynależne jej znaczenie na zachodniem pograniczu cesarstwa.

Zatrzymując się ze szczególnem zadowoleniem na przejrzeniu tak wysoce pożytecznej państwowej działalności pańskiej, ze szczerym żalem zgodziłem się na uczynienie zadość prośbie pańskiej o uwolnienie, z powodu rozstrojonego zdrowia, od obowiązku głównego naczelnika kraju i dowodzącego w nim wojskami, żywiąc nadzieję, że wypoczynek i pobyt w ciepłym klimacie przywróci zachwiane przez długie natężenie w zajęciach zdrowie pańskie.

Jestem przekonany, że pozostając członkiem rady państwa, dzięki praktycznemu i oświeconemu poglądowi, talentom i doświadczeniu, będziesz pan i nadal przynosił pożytek ojczyźnie przy rozstrzyganiu spraw państwowych.

Pozostaję na zawsze dla pana niezmiennie życzliwym".

Na oryginale własną Jego cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana ręką napisano:

„i serdecznie wdzięczny *Mikołaj*".

Reskrypt nosi datę Carskiego Sioła d. 22 grudnia 1894 r.

**Petesburg** 5 stycznia. *Birż wied.* piszą, że hr. Szuwałow na miejscu swojego nowego przeznaczenia znajdzie do służenia ojczystym interesom grunt bardzo pomyślnie przygotowany, do przetworzenia Polaków kraju nadwiślańskiego, ukorzonych i przymuszonych poddanych ruskich, na wierzących i szczerych russofilów.

**Peterbsburg** 5 stycznia. Izba sądowa ukończyła wczoraj rozprawy w procesie przeciw kontrabandzistom i skazała: Etelsona na 2 lata i 4 miesiące rot aresztanckich, Freudberga na zesłanie do gub. tomskiej, oraz obu na zapłacenie solidarnie sumy rs. 510.133, ze zmniejszeniem tej sumy dla każdego o rs. 300, zaś w razie niemożności zapłacenia na zamknięcie ich w więzieniu przez lat pięć; kupców Kadysza, Witkinda, Lewensona, Goldalbeitera na zesłanie do gub. tobolskiej na osiedlenie: Radina na zamknięcie w oddziałach aresztanckich poprawczych przez 8 miesięcy i urzędników: Batalina, Iliina. Bańkowskiego, Odyńca i siedmiu służących na zesłanie do gub. tobolskiej na osiedlenie; zaś resztę na oddanie do oddziałów aresztanckich poprawczych na ośm miesięcy. Pretensje skarbu do Kadysza, Goldalbeitera. Reicmana, Eignera, Beliakowa, Welta i Weinera Izba sądowa uznała za uzasadnione. Pierwsi dwaj mają zapłacić je w wysokości sześciokrotnej należności celnej, drudzy w jednokrotnej. — Koszta sądowe mają być ściągnięte z podsądnych; towary, zatrzymane w Dwińsku mają uledz konfiskacie. Izba sądowa postanowiła zwrócić się do cesarza z prośbą o zmniejszenie kary Bańkowskiemu, Kożewnikowi i Odyńcowi, a mianowicie co do Kożewnika o zamianę ośmiu miesięcy zamknięcia w oddziałach aresztanckich poprawczych na zamknięcie w więzieniu przez trzy miesiące bez pozbawienia praw, zaś co do Bańkowskiego i Odyńca o zamianę zesłania do gub. tobolskiej na zamknięcie w więzieniu przez cztery miesiące bez pozbawienia praw.

**Kijów** 5 stycznia. Ostatecznie wyjaśniło się, że w Banku południowo-rosyjskim biorą udział hr. Potocki i hr. Branicki.

**Kaługa** 4 stycznia. Kopja drugiej części „Martwych dusz" Gogola znaleziona została w całości u jednego ze starych mieszkańców Kaługi, który był niegdyś kopistą u Gogola. Właściciel tej kopji oddał ją redakcji pisma *Nowoje Słowo* do druku. („Martwe dusze" są arcydziełem. *Przyp. Red.*)

**Paryż** 5 stycznia. Paryski *New. York Herald* otrzymał wiadomość z Szanghai, iż rząd chiński gotów jest odkupić od Japończyków port Artur. Chiny nigdy nie zgodzą się na odstąpienie chociażby cząstki swojego tyrytorjum.

**Londyn** 5 stycznia. Japończycy znajdują się teraz pod Wei-hai-wei i przygotowują się do ataku.

**Rzym** 5 stycznia. Jenerał Baratieri donosi rządowi z Massawy, że nie potrzebuje posiłków, derwisze bowiem nie śmią uderzyć na Kassalę. Marsz na Aduę dopiął celu: zastraszenia sąsiednich naczelników, którzy objawiali nieprzyjazne zamiary. Jenerał Baratieri wyruszył już z powrotem z Aduy, pozostawiwszy duchowieństwu abisyńskiemu dokończenie dzieła przywrócenia pokoju.

**Konstantynopol** 5 stycznia. Gubernator betliski. Tachsin basza, który kierował akcją przeciw mieszkańcom Sassunu, został zamordowany przez armeńczyka. Morderca odebrał sobie następnie życie. Armeńczycy w Betlisie są bardzo rozdrażnieni postępowaniem władz i gotowi są chwycić za broń.

**Konstantynopol** 5 stycznia. W Konstantynopolu otrzymano telegram, donoszący, że Kurdowie napadli na Ezin w okręgu erzingjańskim.

**Wiedeń** 6 stycznia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 406·75 Laenderbank 272·75, Staatsbahn 397·25, Lombardy 106·—.

## Gospodarstwo i handel.

**Losowania.** Główna wygrana losów medjolańskich 45.000 lirów padła na serję 7969 nr. 7. — Główna wygrana losow miasta Insbruku w kwocie 15.000 zł. padła na nr. 3709. — Losy trjesteńskie. Po 1000 zł. wygrały: nr. 11276 i 16289; po 200 zł. nr. 243, 8169, 16980, 17726, 19464; po 150 zł. nr. 3867, 9451. 10942, 12586 i 18401. — Losy brunszwickie. Po 300 marek wygrały: s. 592 nr. 48, s. 1302 nr. 49, s. 1331 nr. 36, s. 3571 nr. 29, s. 5109 nr. 22, s. 5764 nr. 16, s. 6730 nr. 27, s. 6787 nr. 37 i s. 7393 nr. 38; po 87 marek: s. 1934 nr. 38, s. 2290 nr. 11 i nr. 31, s. 9532 nr. 32 i s. 9820 nr. 19. — Losy austr. Czerwonego krzyża. Przy onegdajszem ciągnieniu wygrały następujące losy po 100 zł.: s. 332 nr. 39. s. 1671 nr. 32, s. 3199 nr. 45, s. 3672 nr. 10, s. 4029 nr. 32, s. 4568 nr. 3, s. 6286 nr. 19, s. 7872 nr. 22, s. 8271 nr. 8, s. 9765 nr. 39, s. 9849 nr. 35, s. 10411 nr. 2, s. 10617 nr. 36, s. 10695 nr. 47 i s. 11485 nr. 7. Po 50 zł. wygrały: s. 94 nr. 9, s. 140 nr. 37, s. 550 nr. 29, s. 1117 nr 19, s. 1180 nr. 13, s. 1577 nr. 8, s. 2209 nr. 37, s. 4239 nr. 36, s. 4377 nr. 31, s. 5740 nr. 5, s. 6118 nr. 13, s. 6138 nr. 13, s. 8365 nr. 34, s. 9740 nr. 50 i s. 10985 nr. 13. W końcu wyciągnięto następujących 30 seryj, w których losy opatrzone numerami od 1 do 50 wygrywające nominalną wartość 13 złr.: 233, 339 518 590 1162 1864 2457 2719 3340 3357 3372 3761 4140, 4742 5335 5517 6212 7853 7824 7982 8366 8945 9145 9310 10174 10404 0657 10941 11168 i 11395.

**O czystości miodu pszczelnego** przekonać się można: jeżeli się go rozpuści w spirytusie, czysty miód rozpuszcza się bez żadnych mętów, natomiast fałszowany zamienia się w płyn mętny.

*Prądnik biały 2 stycznia 1894*

Na targ poniedziałkowy przypędzono 3927 sztuk, wtorkowy 1951 sztuk nierogacizny.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

## Odpowiedzi Redakcji.

*Szanowny zarząd szkoły żeńskiej w Jaworznie.* W Krakowie mamy komitet Weteranów z r. 1831 i drugi Weteranów z r. 1863, ale o komitecie Sybiraków w naszem mieście nic nie wiemy. Komitet taki istnieje we Lwowie.

*Wbny ks. Mermon w Husakowie.* Czyniąc zadość życzeniu Księdza Dobr. donosimy, że prócz Krakowa na prowincji mamy już 1370. Jak na pierwszy rok jest to chyba dosyć i my też Bogu dziękujemy, że w czasie tak krótkim pozwolił nam stanąć o własnych siłach.

## Przyjechali do Krakowa.

**Grand Hotel.** R. hr. Potocki z Łańcuta. K. br. Broun z Kęs. A. Skrzyński z Zagórzan. W. R. Huber z Berlina. J. Löhrl z Wiednia. T. Keller z Wiednia. K. Żeleński z Cichawy.

**Hotel Saski.** L. Gawroński z Podola. J. Bathelt z Bytomia. J. Nowakowski z Sędziszowa. Ks. Fr. Jabczyński ze Strzyżowa. A. Bocheński z Tuszowa. L. Antoine z Chalons. W. Kowarzyk z Josefstadtu. Wł. Ortyński z Sanoka.

**Hotel Drezdeński.** M. Lolińska ze Lwowa. J. Siliński ze Lwowa. L. Strauch z Wiednia M. Lichtenegger z Bielska. A. Oleś z Iwonicza.

## KURSA TELEGRAFICZNE.

**Wiedeń** 5 stycznia — 2 godz. 30 minut po poł.

| | złr. ct. | | złr. ct. |
|---|---|---|---|
| Renta austr. papier opod. | 100 50 | Anglobank | 180 — |
| Renta austr. srebrna | 100 45 | Union | 314 50 |
| Renta austr. 4% złota | 125 — | Bankverein | 155 — |
| Renta austr. 4% koronowa | 99 95 | Akcje Länderbank | 279 25 |
| Akcje bank. aust.-w. | 1042 | „ kol. Kar. Lud. | 217 — |
| „ kredytowe | 406 — | „ „ lwowsko-czerniow. | 294 50 |
| Londyn | 124 05 | „ połudn. | 106 — |
| Napoleony | 9 86 | Elbenthal | 275 50 |
| Dukaty | 5 81 | Nordbahn | 3480 |
| Marki | 60 80 | Staatsbahn | 397 25 |
| 4% Renta węg. kor. | 98 05 | Alpin | 100 — |
| 4% „ „ złota | 123 90 | Akcje tytoniowe | 232 — |
| Losy prem. węg. | 157 50 | Ruble | 133 62 |
| Losy tureckie | 73 05 | | |

**Berlin** 5 stycznia.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Banknoty austr. | 164 45 | 4% Listy likw. pols. | 67 — |
| Krótki Wiedeń | 164 40 | Renta włoska | 86 50 |
| Banknoty ros. | 219 90 | Akcj. austr. kred. | 246 35 |
| 5% Listy zast. pols. | — — | Ultimo Ruble | 220 25 |

## NADESŁANE.

*(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)*

## Podziękowanie.

Czuję się w obowiązku podać do publicznej wiadomości, że zeszłego roku oddałem budowę domu dwupiętrowego, mieszkalnego, z fabryką tokarską i piekarnią przy ulicy Długiej l. 15 panu **Józefowi Siwkowi,** majstrowi murarskiemu, który tenże dom od założenia fundamentów, do oddania do użytku wszelkie roboty wykonał sumiennie, estetycznie i w oznaczonym czasie — za co staropolskie „Bóg zapłać" mu składam.

**Zygmunt Mikołajski**
właściciel realności.

1459

## C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 8 ?

## WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

### Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. mięsz z Pogórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połaczenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połaczenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Sucby do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki** — 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz poc. os. Nr .1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowic od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa. 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanacb do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

### Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza. a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst,. 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca**; ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10 36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** - 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz poc. os. Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9 22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.



Właściciel i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.